Nr 137 Kraków, Wtorek dnia 18 Czerwca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie zlr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.** REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.** Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

Uwaga całej monarchji skierowana na Wiedeń, gdzie rozstrzygają się losy koalicji i związanego z nią gabinetu. Sztucznie stworzona większość rozprzęgła się zupełnie i dziś nie ma sposobu utrzymania stronnictw, ową większość tworzących, w jakiej takiej łączności. Najlepiej położenie scharakteryzował hr. Hohenwart, który, jak donosi *Hlas Naroda*, zapytany przez jednego z posłów wybitniejszych, co myśli o teraźniejszem przesileniu, tak odpowiedział:

„W sprawie cylejskiej mój klub nie ustąpi. Stronnictwo nasze uczyniło lewicy ostatnią propozycję, którą ona odrzuciła. Ponieważ lewica ze swej strony nie przedstawiła nam nic takiego, cobyśmy przyjąć mogli, przeto dalsze układy są zbyteczne. Z teraźniejszej sytuacji nie ma innego wyjścia, jak tylko rozpadnięcie się koalicji. Nie idzie tu zresztą o samą tylko sprawę słoweńskiego gimnazjum w Cylei. Wszak mamy cały szereg przesileń. Rząd musi dobrze nad tem się zastanowić, ażali z teraźniejszym parlamentem będzie mógł nadal rządzić. Wprawdzie dziś obradują delegacje, ale parlament może być rozwiązany i po delegacjach. Co do budżetu, ten niekoniecznie musi być uchwalony przez teraźniejszy parlament, cesarz bowiem osobnem rozporządzeniem, może uznać zeszłoroczny budżet za obowiązujący i w tym roku, parlament zas nowy zatwierdzi go w swoim czasie“.

Ze słów tych, które wypowiedział jeden z koryfeuszów koalicji, jasno chyba wynika, że przesilenie osiągnęło szczyt najwyższy i w tych dniach do rozwiązania przyjść musi. Rząd sam zrozumiał, że długo nie pociągnie. Komisja budżetowa nie może kroku naprzód uczynić dla sprawy cylejskiej; komisja dla reformy wyborczej musiała wstrzymać posiedzenia, aby katastrofy nie przyspieszać. Reforma podatkowa także utknęła, bo ją obstrukcja zabija. Ustąpienie gabinetu, którego niezaradność w chwili obecnej okazała się zupełną, jest tedy kwestją dnia.

Sądzono z początku, że hr. Badeni jedynie w tym celu do Wiednia przyjechał, iż on, który był przy zawiązaniu koalicji, znajdzie teraz może jaki sposób ratowania jej w upadku. Okazuje się jednak, że Namiestnik Galicji nie patrzy przez różowe okulary i miasto myśleć o łataniu, zastanawia się raczej nad tem co nastąpi. Jego posłuchania u cesarza tyczyły się tedy przyszłości, nie zaś chwili bieżącej.

Obok przesilenia wiedeńskiego, najwięcej aktualności ma jeszcze wciąż dla nas wzmianka francuskiego ministra o „sojuszu“ i stanowisko Anglji zajęte w sprawie armeńskiej. Co do p. Ribota, to według ostatnich wiadomości, nim słowo „sojusz“ padło z jego ust w Izbie deputowanych, on przez ambasadora rosyjskiego zapytywał w Petersburgu, ażali biały car użyć mu go pozwoli. Car pozwolił i efekt był zupełny. Teraz jednak nastąpiło rozczarowanie, bo oto w urzędowem, stenograficznem sprawozdaniu z posiedzenia Izby, słowa Ribota: „*Cette alliance fait notre force*“ (Ten sojusz jest naszą siłą) wcale się nie znajdują, więc zostały wykreślone. Fakt ten, przetłómaczony na język zwykły, tak należy rozumieć: Rosja pozwoliła rzucić słowo „sojusz“, aby ratować politykę Ribota wobec Izby, lecz, gdy się to szczęśliwie udało, do formalnego sojuszu wcale się już nie przyznaje. W każdym razie arcysmutną rolę odgrywają mężowie stanu trzeciej republiki, bo wciąż w Petersburgu żebrzą o jawną przyjaźń, a tej im tam odmawiają. Zwłoki wielkich królów i wodzów francuskich muszą się w grobach przewracać!... Do sojuszu Rosja nie chce się przyznać, za to car przysłał przez umyślnego kurjera panu Faurowi wielki krzyż orderu św. Andrzeja, który w dniu wczorajszym miał mu wręczyć ambasador Mohrenheim, co taką radością przejęło polityków nadsekwańskich, że sami nie wiedzą, jak za tyle łaski północnemu władcy podziękować!

Co do sprawy armeńskiej, w chwili obecnej, nie tyle jeszcze groźnej, ile tajemniczej, to według ostatnich doniesień z Konstantynopola, Said basza miał być właśnie tym, który sułtanowi poradził odrzucić żądania mocarstw, za co sułtan mianował go w. wezyrem. Odpowiedź wyszła wprost z pałacu sułtańskiego, tak że W. Porta nic o niej nie wiedziała, i była zredagowana w języku tureckim. Dziś dyplomacja turecka wysila się głównie w tym kierunku, by Rosję i Niemcy, a przynajmniej tę pierwszą od Anglji oderwać i ją odosobnić, lecz, czy jej się to uda, pozostaje dotąd pytaniem otwartem, na które niełatwa odpowiedź. Gdyby jednak powiodło się to Turcji, natenczas urok, otaczający Wielką Brytanję wieleby ucierpiał i demokratyczny rząd lorda Roseberego musiałby ustąpić miejsca swoim przeciwnikom arystokratycznym z obozu wigów.

Komisja parlamentarna w Zofji, rozstrzygająca sprawę Stambułowa, wygotowała już swoje sprawozdanie, a w niem najcięższy zarzut czyniony dawnemu premierowi, ma być ten, że podczas wyborów w r. 1887, kazał on w Plewnie strzelać do ludu, przyczem zginęło 11 osób, a 19 zostało ciężko ranionych.

Z dalekiego Wschodu, mianowicie z Formozy nadeszły znów niepokojące wiadomości. Oto czarne sztandary miały przybrać groźną postawę, twierdza zas Ampeg, znajdująca się dotąd w ich rękach, miała ostrzeliwać okręty japońskie. Nas to bynajmniej nie niepokoi, bo skoro na wyspie są już wojska Mikada, więc dadzą one sobie radę.

Ważna godzina.

Wiedeń 16 czerwca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Koalicja, a z nią i gabinet ks. Windischgraetza, leżą w agonji. Potrzebaby zaiste cudu, żeby zdołano *status quo* połatać i przynajmniej na krótki czas utrzymać. W to nikt nie wierzy, a w samej koalicji panuje powszechne przeświadczenie, iż zmiana w najkrótszym już czasie nastąpić musi, nie z powodu sprawy cylejskiej, która chwilowo ustąpiła na dalszy plan, lecz z głębszych przyczyn, z całego ich szeregu. Główną rolę w rozbiciu koalicji gra intryga żydowska. Nie jest to bynajmniej żaden paradoks, ani też przesada, tylko jasna prawda dla wszystkich trzeźwem okiem na tok rozwoju przesilenia spoglądających. Po fiasku posłannictwa kardynała Schönborna i po zwycięstwie antysemitów w wiedeńskim Ratuszu, podniosła żydowska kohorta prasowa ogromny krzyk z powodu, iż rząd traktuje antysemitów zawsze jeszcze według ustaw i nie używa wobec nich represji. Żydzi przypuścili szturm w szczególności do ministra Plenera, grożąc całemu niemiecko-liberalnemu stronnictwu, iż przy wyborach żydzi nie będą głosowali na liberalnych kandydatów, jeśli rząd nie wystąpi przeciwko antysemitom. Otóż co do tego stanowił hr. Hohenwart ze swoim klubem przeszkodę nieprzezwyciężoną w koalicji, więc żydzi wydali hasło: Precz z Hohenwartem z koalicji! zwłaszcza, iż br. Dipauli wystąpił przy sposobności rozprawy nad reformą podatkową w obronie dotychczasowego prawa wyborczego „pięcioguldenowców“, a podkomitet dla reformy wyborczej oddzielił w nowej kurji najmniej opodatkowanych od robotników. Ponieważ ks. Windischgraetz stoi przy pierwszym programie koalicyjnym i obstaje przy pozostaniu klubu hr. Hohenwartha w koalicji, więc ks. Windischgraetz, według orzeczenia prasy żydowskiej, iść musi, a dla formalności cały jego gabinet, zwłaszcza, iż minister rolnictwa, hr. Falkenhayn i minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, są także źle widzianemi osobistościami, opierające się użyciu represji przeciwko antysemitom. Rzecz stanęła tak, iż niemiecko-liberalne stronnictwo znajduje się obecnie całkiem pod wpływem żydowskich dzienników, a co do jego dalszego zachowania się rozstrzygają: *Neue Freie Presse, Tagblatty* i t. p.

Co jednak ma nastąpić? Chwilowo jest zamięszanie tak chaotycznem, a położenie tak wielce niepewnem, iż trudno nie tylko na pewno twierdzić cokolwiek pod tym względem, lecz nawet nie można czynić prawdopodobnych przypuszczeń. Rozwiązanie Izby, jej odroczenie, dymisja gabinetu, tymczasowy rząd — każda z tych możliwości może już jutro nastąpić. Rozstrzygnięcie spoczywa w rękach korony, która prawdopodobnie dążyć będzie do radykalnej zmiany zabagnionego położenia. Niektórzy sądzą, iż hr. Taaffe wróci do steru rządu i przeprowadzi wybory nowe do Rady państwa na podstawie oktrojowanej reformy wyborczej. Byłby to może najskuteczniejszy środek dla położenia kresu niepewnym stosunkom, z których ostatecznie nie ma wyjścia. Ale żydzi nie chcą pod żadnym warunkiem hr. Taaffego, uważając go jako tego, który wychował antysemityzm. Czegóż więc chcą te czynniki? Nowej koalicji, mianowicie utworzenia parlamentarnej większości ze stronnictwa niemiecko-liberalnego, Koła polskiego, szlachty czeskiej i klubu hr. Coroniniego, bez hr. Hohenwartha, frakcji Dipauli-Morsey-Ebenhoch (niemieckich zachowawców i katolików) i posłów słoweńskich. W takiej większości mogłaby lewica zapewnić sobie dotychczasową swoją „posiadłość“ za pomocą opustów podatkowych i reformy wyborczej, a żydzi sądzą, iż przy zwiększonym wpływie lewicy w łonie większości parlamentarnej i w rządzie represje przeciwko antysemityzmowi będą możliwe.

Cały ten rachunek jednak robią te czynniki, jak Niemiec mówi — *ohne den Wirthen*, gdyż najprzód wielkie pytanie, czy korona zgodziłaby się na tak jednostronne załatwienie przesilenia, które trwałem nie mogłoby żadną być miarą; powtóre, czy Koło polskie zechciałoby wiązać swoje losy ze stronnictwem, którego podwaliny na całej linji są podkopane i z którem po nowych wyborach mogłoby się nagle znaleźć w mniejszości. Po rozbiciu się koalicji pozostaje dla Koła tylko jedno wyjście: polityka wolnej ręki, przynajmniej tak długo, dopokąd się położenie nie wyjaśni i nie utrwali.

Mimo to, nie brak dziś już pozakulisowych usiłowań do zbliżenia Koła polskiego w tym kierunku do lewicy. Działacze tej „nowej myśli“ tak są już pewni swego, iż mówią nawet o nowym gabinecie. Firmy miałby udzielić hr. Thun, namiestnik w Czechach. Plener i Madeyski pozostaliby w gabinecie, pierwszy jako minister skarbu — drugi jako minister sprawiedliwości albo minister dla Galicji. Jest także mowa o Szczepanowskim, jako ministrze handlu. W ogóle, jak są okazuje, kandydatów nie brak. Ale wszystko to są tylko więcej życzenia i przypuszczenia, które dopiero wówczas przybrałyby konkretne kształty, gdyby sojusz Koła polskiego

z niemieckimi liberałami stał się czynem dokonanym. Ale o to właśnie idzie...

Zastanawiając się z ogólniejszego stanowiska nad położeniem, trzeba nabrać przekonania, iż rozbicie się koalicji ma wielką zasadniczą doniosłość, że to rozbicie stanowi dowód, iż w danych stosunkach i warunkach i na dotychczasowych podstawach i programach, utworzenie trwałej parlamentarnej większości, jest w ogóle niemożebnem, że zatem cały dotychczasowy ustrój radykalny nieodzownie potrzebuje zmiany. Sprawa czeska i sprawa autonomji wysuwa się z żywiołową siłą sama przez się naprzód. Kompromisy kompromitujące, zakulisowe machinacje i układy, targi niemoralne, ustawiczne *do ut des*, kupieckie frymarki, dobijania targów kosztem innych, muszą stanowczo wobec budzącego się ruchu, ludowego ustąpić miejsca pewnej demokratycznej moralności, sprawiedliwości i zasadniczym kierunkom. Czasy utylitaryzmu i oportunizmu zużyły się nie tylko w samej Austrji. Nowe prądy przebijają się, a tylko chyba ślepi mogą tego nie widzieć. W czasie haseł przeciwko wyzyskowi pracy trzeba wejść w siebie i ograniczać się na własne siły. Manna nie spada z nieba. Własna praca, skupienie własnych sił, przyniesie krajowi niezawodnie większe korzyści i większą też cześć, aniżeli płonne nadzieje, wielkich wygranych przy obcej pomocy. Chwila obecna jest bardzo ważną, baczność więc i trzeźwość sądu przedewszystkiem!

Otwarcie kanału niemieckiego.

Bieżący tydzień zajmuje uwagę całego świata, z powodu uroczystości otwarcia kanału niemieckiego. Uroczystość, skutkiem wzięcia w niej udziału flot zagranicznych, można uważać za międzynarodową. Urzędowo, rozpoczyna się ona dopiero we środę, ale już w niedzielę odbył się wielki bal na jednym z okrętów niemieckich i na nim zgromadzili się wyżsi oficerowie marynarki tak niemieckiej, jak i obcej. W Hamburgu, gdzie przebywa Gladstone, jako gość cesarza, zacznie się we środę solenny obchód, w którym, oprócz cesarskiej pary, wezmą udział książęta Rzeszy niemieckiej i reprezentanci obcych mocarstw. Jako arcyciekawe *intermezzo* podają dzienniki berlińskie, że cesarz, w czasie jazdy do Hamburga, odwidzi razem z żoną na kilka godzin, księcia Bismarcka. Zaproszenia na uroczystości nie przyjął jednak Bismarck, z powodu nadwątlonego stanu zdrowia.

Na przyjęcie pary cesarskiej, całego orszaku książąt niemieckich i zagranicznych, ambasadorów, posłów, jenerałów, admirałów i wyższych oficerów, ministrów, deputowanych i t. d., porobiono ogromne przygotowania i to w wyższym stylu. Czegoś podobnego Hamburg jeszcze nie widział. Cudzoziemcy przybywają masami, nawet z dalekich krajów. Wszystkie hotele i mieszkania prywatne są przepełnione. W porcie znajdują się okręty wszystkich narodów. Ulice, któremi cesarz będzie przejeżdżał, przyozdobione są w łuki tryumfalne, flagi i sztandary. Domy ubrane są dywanami, wieńcami i kwiatami. Nowowybudowany ratusz, prawdziwe dzieło sztuki architektonicznej, obecnie dopiero co ukończony, posłuży także do przyjęcia. Jedna z jego sal, obróconą będzie na przybytek jadalny i w niej odbędzie się objad cesarski. Bogate miasto chce przyjąć godnie tak dostojnych gości, a patrycjusze hamburgscy poczytują sobie za szczęście i punkt honoru, ofiarować swoje wytwornie umeblowane apartamenty na kwatery dla królów i książąt. Głównym numerem programu będzie uroczystość na wyspie Alster. Z niezmiernym kosztem przemieniono ją na park z grotami, skałami i mostami. Wszędzie porozbijano wspaniałe namioty, pootwierano hale i gdy wieczorem zajaśnieje kilka tysięcy świateł elektrycznych, widok będzie istotnie czarujący. Na zachodniej części wyspy, urządzono wielką latarnię morską. Przedsięwzięto także wszelkie policyjne środki ostrożności, a z Berlina przybyły całe brygady agentów, mających czuwać nie tyle nad życiem, co nad bezpieczeństwem kieszeni dostojników niemieckich i obcych.

Oprócz Bismarcka, także prezydent pruskiej Izby deputowanych, v. Köller, nie weźmie udziału w uroczystościach. Oświadczył on, że ponieważ liczy lat 80, więc tak podeszły wiek nie pozwala mu już na wycieczki dla przyjemności.

Jubileusz Jana Zacharjasiewicza.

Lwów, d. 16 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C.) Zacharjasiewicza spotkało u nas tem serdeczniejsze i gorętsze przyjęcie, że jest Galicjaninem, a większa część jego literackiej karjery ściśle związana jest z naszem miastem. Dzięki temu czterdziestoletni jubileusz, który zainicjowało tutejsze Koło literacko-artystyczne, miał daleko więcej głębszych cech, a mniej banalnych i czczych form, charakteryzujących przeważną część naszych jubileuszów. Zacharjasiewicz przyjechał do Lwowa w piątek wieczorem, powitany na dworcu kolejowym przez grono literatów i artystów, przez towarzysza z czasów więziennych, p. Aleksandra Elgasa, oraz kuzyna, gr. kat. proboszcza z Jaryczowa, ks. Zacharjasiewicza. Na przemowy powitalne odpowiedział jubilat króciutko, uściskał obecnych i odjechał do hotelu Imperjal, gdzie zamieszkał na czas swojego kilkudniowego pobytu we Lwowie.

Wczoraj rano odbyło się na intencję jubilata nabożeństwo u Karmelitów, a o godz. 8 wieczorem rozpoczęła się kulminacyjna uroczystość t. j. bankiet w Kasynie mieszczańskiem, na który przybyli między innymi: ks. arcybiskup Isakowicz, wiceprezydent Korytowski, dr Marchwicki, dr Małecki, łącznie około 200 osób. Po odegraniu fanfary powitalnej przez orkiestrę wojskową, przemówił burmistrz miasta, p. Mochnacki, podnosząc to, że z miastem naszem łączą się niezatarte wspomnienia młodości jubilata. Zacharjasiewicz odpowiedział:

„Jest stara baśń o zaklętej królewnie, kochającej tych wszystkich, którzy ją ukochali z tym jednak warunkiem, że żaden z nich nie mógł oglądać jej oblicza. Młodzieńcem ukochałem kraj rodzinny i jego królową, stolicę Lwów. Stolicy tej nie znałem wtedy! Nie widziałem jak wygląda jej oblicze, nie widziałem wieżyc jej świątyń, ani drogich pamiątek jej przeszłości. Przybyłem do niej wśród nocy, bo nie chciano, abym jej widział... Ale ona mnie widziała. Dwa lata byłem między mieszkańcami, ale oblicze jej było mi nieznane, jak oblicze owej zaklętej królewnej. Zamknięty w czterech ścianach, patrzyłem tylko na mały płatek szarego nieba. W nocach bezsennych marzyłem, jak może wyglądać ta zaklęta dla mnie królowa, czy na jej obliczu jest dla mnie choć łza współczucia, choć uśmiech bolesny?...

Słyszałem szum jej życia, głośne tętno wielkich jej arteryj, liczyłem długie godziny, które zegary jej wieżyc wybijały, a nawet zdawało mi się, że słyszę jej westchnienia, ale jej samej nie widziałem. Wreszcie opuściłem ją znowu wśród nocy, abym jej oblicza nie widział. Z obczyzny posyłałem niekiedy myśli moje do niej i pytałem siebie, czy też zaklęta królewna kocha mnie tak, jak ja kraj jej ukochałem. I wtedy to postanowiłem pracą dla kraju zasłużyć sobie także na uśmiech jej życzliwości.

Dzisiaj spełnia się moje gorące pragnienie. Stolica kraju, owa zaklęta niegdyś dla mnie królewna, wita mnie z odkrytem obliczem i na powitanie podaje mi dłoń przyjacielską. Hojna, sowita to dla mnie nagroda. Ściskam z wdzięcznością tę dłoń moją ręką, na której czuję jeszcze ciepło z uścisku starszej siostrzycy z nad Wisły. Niech te dwa prądy ciepłe połączą się razem. Chciejcie wierzyć, że dzień dzisiejszy, że tę chwilę zaszczytnego dla mnie powitania, zaliczę do najsłodszych chwil mego życia".

W tem miejscu Wojciech Dzieduszycki wręczył Zacharjasiewiczowi srebrny wieniec i dyplom honorowy Koła literackiego, poczem przemawiała cała serja oficjalnych mowców. Do bankietu zasiadło około 200 osób. Przygrywała najlepsza orkiestra lwowska 30-go pułku, pod batutą Rolla. O dziesiątej rozpoczęły się toasty. Dr Ćwikliński, prof. Uniwersytetu, porównał jubileusz Zacharjasiewicza do pogodnego portu, do którego, jak rybak, zawija po długiej życiowej wędrówce; Adam Krechowiecki podniósł zasługę Zacharjasiewicza, jako autora powieści „Na kresach", którą tak dzielnie odpowiedział Freytagowi na jego antypolskie *Soll und haben*. Na obie te mowy dał Zacharjasiewicz następującą odpowiedź:

„Zaszczyt dla mnie niemały, żeście mnie zawezwali, abym stanął przed wami dla obrachunku z dotychczasowej mojej pracy. Pospieszyłem na to wezwanie w nadziei, że będziecie pobłażliwi, że zechcecie tylko dobre moje chęci ocenić, co zrobić chciałem i mogłem. Tymczasem zamiast życzliwego uznania, spotyka mnie nagroda tak hojna i tak sowita zapłata, że dalej nieco poza pracą moją szukać muszę powodów, które was moi panowie skłoniły do takiego postępowania. Powody te, zdaje mi się, są dwojakiego rodzaju.

Społeczeństwo, jak każdy człowiek, potrzebuje pewnego wychowania. Rozsądna matka daje dziecku pieniądz, aby przez jego rękę przeszedł do ręki ubogiego, jako jałmużna. Dziecko odczuwa w takim razie zadowolenie dobroczynności i uczy się być dobroczynnem. Otóż i społeczeństwo potrzebuje owego prądu ożywczego, jakiem są szlachetne i podniosłe uczucia. Prądy takich uczuć przenikają jego organizm, wzmacniają go i czynią odpornym na pociski różnorakiej niedoli.

Czyż nie jest obowiązkiem wprowadzać społeczeństwo w sferę tych prądów szlachetnych i uczuć podniosłych? W poczuciu tego szczytnego obowiązku urządziliście dzisiejszą uroczystość. Z ogniska jej ma daleko rozejść się ten prąd szlachetnego i podniosłego uczucia, który jest podstawą karności i siły społecznej. Jest to uczucie wdzięczności dla tych, którzy bezinteresownie na niwie publicznej pracują.

Wdzięczność uszlachetnia, miarkuje ujemne popędy, skupia ogniwa społecznego łańcucha, bez których nie ma zdrowego społeczeństwa. Otóż jako przodownicy społeczeństwa uznaliście za stosowne wprowadzić je w prąd tego szlachetnego i pięknego uczucia. Ma ono zakosztować tej szlachetnej roskoszy, a zakosztowawszy, pragnąć jej dalej. Zdaje się, że taki cel pedagogiczny miały u starożytnych narodów owe uroczystości nagradzania publicznie bohaterów i wieńczenia poetów. Społeczeństwo ówczesne uczyło się w ten sposób pojmować uczucia szlachetne i wyższe.

Uczyło się cenić i nagradzać bohaterów, cześć talent, siłę i pracę, a czując cześć dla nich, stawało się także bohaterskiem, silnem i pracowitem, chciwem kształcenia wyższych talentów. Drugi cel, jaki dawniejsi przodownicy mieli, a dzisiejsi powinni mieć na oku, jest ten, aby młodemu pokoleniu dać przykład, jak się ceni i nagradza praca dla ogółu podjęta i do takiej pracy je zachęcić. Otóż zdaje mi się, że w tych dwóch celach kazaliście mnie, moi panowie, stanąć przed sobą, aby ze mnie dać przykład tak pięknej, a dla społeczeństwa koniecznej nauki.

Jeżeli więc na wasze wezwanie stanąłem, to uczyniłem to tylko w poczuciu obowiązku, ze stanę nie, jako cel tak hojnej waszej nagrody, która moje zasługi podnosi, lecz że służę wam jako środek wypowiedzenia społeczeństwu wielkiej, a zbawiennej nauki i wprowadzenia go w prąd owych uczuć szlachetnych i podniosłych, które wzmacniają, jak lecznicze prądy elektryczne.

I taka służba dla ogółu jest zaszczytem. Za nią jestem wdzięczny i szczęśliwy, że pozwoliliście mi ją spełnić! I tylko ze stanowiska tej roli mojej przyjmuję od was dzisiejsze zaszczyty, które złączone z tem, czego w dawnej naszej stolicy nad Wisłą doznałem, stanowią sowitą nagrodę za wszelkie trudy i ciernie długoletniej mojej pracy. Wlewa ona nowe siły we mnie, aby w tej pracy dalej nie ustawać".

Po tej prostej i niewyszukanej odpowiedzi sędziwego pisarza, toastowali po kolei: Kostecki imieniem dziennikarstwa, Romanowicz imieniem szerokich kół obywatelskich, Brzozowski Karol od siebie, Styka imieniem malarzy, ks. Gnatowski imieniem księży, a adwokat Pomianowski przypieczętował te toasty staropolskiem „kochajmy się". Do jubilata nadeszło około 100 telegramów. Między innemi zatelegrafowali: Ujejski, Asnyk, Vrchlicki, Jelinek, Duchińska, Rogosz, Sarnecki, hr. Engeström, krakowskie Koło literackie, Pług, Gawalewicz, Kaszewski, rektor Kasparek, a Jez i Merzbach gratulowali listownie. Dziś wieczór odbył się raut w Kole literackiem.

Z KRAJU.

Akcja kraju na polu poparcia budowy kolei lokalnych.

I.

Ze sprawozdania obrad krajowej Rady kolejowej, która odbyła posiedzenie w dniu 7 bm., wiedzą czytelnicy, że oparta na uchwale ostatniego Sejmu akcja kraju w przedmiocie poparcia budowy kolei lokalnych, objętych programem pierwszego okresu, utknęła w ministerstwie handlu. Przyznanie gwarancji kraju na rzecz poszczególnych linij kolejowych zawisłem jest, według uchwały sejmowej, od warunku przyznania przez rząd, na podstawie ustawy państwowej z 31 grudnia 1894 r., takich ulg, ułatwień i korzyści, jakie Wydział

krajowy uzna za dostateczne ze względu na potrzebę zapewnienia tym kolejom odpowiedniej rentowności.

Zaraz po uchwaleniu przez Sejm programu kolejowego na pierwszy okres, Wydział krajowy przedstawił w osobnym memorjale ministerstwu handlu ów program, dołączając zarazem nader szczegółowo opracowane memorandum techniczne krajowego biura kolejowego. W memorjale i dołączonem do tegoż memorandum przedstawił Wydział krajowy ministerstwu te postulaty, których kraj domagać się musi ze względu na zapewnienie kolejom, objętym programem kraju, koniecznej rentowności. Kwestja finansowego poparcia ze strony państwa linij kolejowych, objętych akcją kraju, została — jak wiadomo — załatwioną przez uchwalenie ustawy, dotyczącej kolei lokalnych, których przyjście do skutku ze współudziałem państwa, krajów i interesantów ma być zapewnionem w ciągu r. 1895. Ustawą tą objęte są również koleje, programem naszego kraju przewidziane. Inaczej rzecz przedstawia się pod względem zapewnienia projektowanym kolejom lokalnym ulg i ułatwień w granicach ustawy z r. 1894, celem zapewnienia im odpowiedniej rentowności.

Pod tym względem ministerstwo handlu nie dało dotychczas żadnej odpowiedzi na memorjał Wydziału krajowego, a nawet ustne porozumiewanie się delegatów Wydziału krajowego z odnośnemi kołami ministerstwa handlu, które miało miejsce z końcem maja br., nie doprowadziło do żadnego stanowczego rezultatu. Istotnie, ubolewać trzeba, że tak ważna dla naszego kraju sprawa, jak budowa kolei lokalnych, musi z tego powodu opóźnić się. Cała akcja naszego kraju na polu kolei lokalnych utknęła właściwie dla braku porozumienia się między pojedynczemi biurami fachowemi ministerstwa handlu. Bióro dla kolei lokalnych w ministerstwie handlu, poszczególni referenci ministerjalni i jeneralna dyrekcja kolei państwowych, oto są liczne czynniki, z których każdy w swym ściślejszym zakresie działania wydaje opinię, ale stworzenie jednolitej całości natrafia na trudności. Wydział krajowy powinienby — jeżeli tego dotąd nie czynił — zażądać interwencji Koła polskiego i sam starać się u ministerstwa handlu, aby te różnorodne czynniki sprowadzić do wspólnego mianownika, gdyż inaczej porozumienie, mogłoby wcale nie przyjść do skutku.

Prócz trudności czynionych w ministerstwie handlu, występują również naprzód żądania ministerstwa wojny, u których domaga się uwzględnienia pewnych specjalnych potrzeb; nasuwają się przez to nowe trudności w przeprowadzeniu takiej budowy kolei, jakiej wymagać będzie wyłącznie tylko regularny ruch, zastosowany do wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych. W myśl §. 3 ustawy krajowej z d. 17 lipca 1893 r. (dz. u. kr. nr. 42) kraj o tyle tylko ma się przyczyniać do finansowego poparcia budowy niższorzędnych koleij, o ile będzie potrzeba zapewnienia funduszów na przeprowadzenie budowy kolei w granicach powyżej zakreślonych. Żądania ministerstwa wojny pociągają za sobą zwiększenie kosztów budowy, a ponieważ Sejm nie zgodziłby się na podwyższenie finansowego udziału kraju, zaś wykluczoną jest możliwość, aby ubiegający się o koncesję był w stanie sam zebrać potrzebny kapitał na pokrycie uwzględnienia potrzeb strategicznych zwiększonych kosztów budowy — jest rzeczą konieczną i w zupełności usprawiedliwioną, aby w podobnych wypadkach nadwyżka kosztów budowy pokrytą została ze skarbu państwa. — W przeciwnym razie niejedna linja kolejowa, ważna dla interesów krajowych, musiałaby być wyjętą z programu akcji krajowej.

W następnym liście przystąpię do omówienia szczegółów tych trudności, na jakie program Wydziału krajowego napotyka.

Biała, d. 15 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Już od lat siedmiu istnieje w Białej katolickie Stowarzyszenie polskich czeladników, którzy, znajdując w tem mieście łatwy, dobry stosunkowo zarobek garną się licznie tutaj. Stowarzyszenie to, na którego czele jako prezes stoi jeden z księży wikarjuszów, ma za cel utrzymywanie i pielęgnowanie języka ojczystego przez pogadanki, odczyty i przedstawienia amatorskie, jak również ratowanie młodych tych ludzi przed zgubnym wpływem socjalizmu, który między klasą rzemieślniczą i robotniczą coraz żyźniejsze znajduje pole. W dniu 23 b. m. obchodzą czeladnicy owego Stowarzyszenia uroczystość poświęcenia sztandaru. Na ten akt uroczysty zapraszamy Wielebnych Księży prezesów Stowarzyszenia czeladników, członków honorowych, dobrodziejów i przyjaciół Stowarzyszenia bialskiego. Program tej uroczystości jest następujący: W sobotę dnia 22 czerwca wieczorem o god. $^3/_4$8, przyjęcie obcych stowarzyszeń przybywających wieczornemi pociągami na dworcu w Bielsku, odprowadzenie gości do lokalu stowarzyszenia w Białej i powitanie tychże przez prezesa. Następnie serenada przed mieszkaniem chrzestnej matki sztandaru, starościny, pani Piwockiej, poczem koncert w ogrodzie restauracyjnym w Białej. W niedzielę rano, dnia 23 czerwca, przyjęcie stowarzyszeń przybywających rannemi pociągami na dworcu bielskim, poczem o god. 9 pochód po niemieckie Stowarzyszenie czeladników w Białej i Bielsku. Następnie ustawienie uroczystego pochodu przed lokalem Stowarzyszenia polskiego na placu Franciszka, skąd odmarsz po „chrzestną matkę“ i wielebne duchowieństwo i odprowadzenie na miejsce poświęcenia. O godz. $10^1/_2$ kazanie zastosowane do uroczystości, poczem następuje akt poświęcenia sztandaru, którego dokona ksiądz prałat Jan Temple dziekan bialski następnie wbijanie gwoździ, rozdzielanie wstążek pamiątkowych, wkońcu uroczysta polowa msza św. na placu przed kościołem. O godz. 1 odbędzie się wspólna uczta w hotelu pod „Czarnym orłem“, a o god. 3 pochód stowarzyszeń do ogrodu Weicha, gdzie się odbędzie koncert i zabawa.

Rodacy! nie zapominajcie, że ci, którzy obchodzą tę uroczystość, mówią tym samym co i wy językiem, a są w stokroć gorszem położeniu, bo prawie zawsze tylko kaleczonej słuchają mowy. Przybywajcie jak najliczniej na tę uroczystość i pokażcie, że nie słowem tylko, lecz czynnie zajmujecie się współziomkami w Białej.

Jeleń d. 15 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 13 bm. „Sokół“ tutejszy wręczył dyplomy na członków honorowych hr. Antoniemu Wodzickiemu i to w dniu jego imienin, oraz p. Brunonowi Lewenfeldowi, dziedzicowi Chrzanowa. Hrabiemu Wodzickiemu wręczono dyplom w pałacu w Kościelcu, gdzie potomek sławnego jenerała Józefa Wodzickiego przyjął druhów wiejskiego „Sokoła“ ze staropolską gościnnością. Na krótką przemowę prezesa „Sokoła“, Antoniego Lipki, hr. Wodzicki odpowiedział, zachęcając druhów sokolich do pracy wytrwałej, wykazując potrzebę gniazd sokolich po wioskach naszego kraju, potrzebę zakładania i wspierania sklepików chrześcijańskich, potrzebę uczciwej, a niezmordowanej pracy dla dobra Ojczyzny i własnego bytu; poczem zaprosił 20 obecnych druhów w mundurach na drugie śniadanie, przy którem sam usługiwał gościom z lepianki wieśniaczej.

Następnie tegoż dnia po południu wręczono dyplom p. Brunonowi Lewenfeldowi. Już naprzeciw wieśniaczego oddziału wyszła muzyka, a wreszcie na powitanie druhów „Sokołów“ na dziedziniec wyszedł p. B. Lewenfeld z swoim kuzynem, p. Józefem Sowińskim, potomkiem jenerała Sowińskiego, poległego na murach Warszawy. Po wręczeniu dyplomów i krótkiej mowie pana prezesa, na którą gospodarz domu serdecznie w duchu patrjotycznym odpowiedział, weszli zaproszeni druhowie do sali, gdzie znowu przy szklance, wśród wesołych pieśni patrjotycznych, deklamacji, wśród dźwięków muzyki, zabawa przeciągnęła się do wieczoru. Jak u hr. Wodzickiego, tak i tutaj druhowie „Sokoli“ spotkali się z tą samą staropolską gościnnością. Gospodarz wzniósł toast na pomyślność Polski i „Sokoła“ jeleńskiego, Sokoli zaś na zdrowie gospodarza domu. Prawdziwą niespodziankę sprawił wypchany sokół, którego p. Lewenfeld sam we własnych ubił lasach i Towarzystwu podarował.

Hr. Wodzicki prócz hojnego datku gotówką, złożonego po wręczeniu mu dyplomu, przyrzekł co roku ofiarowywać na rzecz „Sokoła“ w Zaleśni 50 złr., a zaś p. Lewenfeld corocznie 20 złr. na rozwój Towarzystwa, tudzież bezinteresownie drzewo na przyszły dom naszego „Sokoła“.

Część urzędowa.

Konkurs. Celem stałego obsadzenia posad nauczycieli religji obrządków rzym. kat. i gr. kat. w szkołach ludowych 6 klasowej męskiej i 5 klasowej żeńskiej w Złoczowie, ogłoszono konkurs.

(*Gazeta lwowska* nr 136.)

FEJLETON.

JAN WILK

142 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Tak nauczyłem się sam pływać — mówił dalej Jan Wilk. — Zdaje mi się że nieinaczej dzieje się ze zwierzętami, któremi kieruje li instynkt zachowawczy. Nie myśląc, nie zastanawiając się nad niczem, nie znając też bojaźni, która częstokroć ubezwładnia w podobnym wypadku siły fizyczne człowieka. Gdybym był wtedy zrozumiał, na jak wielkie niebezpieczeństwo jestem wystawiony, byłbym z pewnością utonął... Przestrzeń niewielka, w której się obracałem i żyłem, była opasaną murem wysokim. Ponad nim widziałem jedynie niebios sklepienie, które mi się wydawało pół-kulą lazurową bądź oświetloną od słońca blaskami, bądź zasianą cudnemi, mrugającemi do mnie gwiazdkami. Ona stanowiła dotąd mój świat cały. Nie zastanawiałem się nad tem, co prawda, czy istnieje co jeszcze po za tym murem, a jednak mierzyłem czasem mimowolnie jego wysokość... Mógłbym z łatwością wdrapać się na mur i przeskoczyć go, ale tego nie uczyniłem. Czemu? Nie potrafiłbym tego sam wytłómaczyć. Prawdopodobnie trwoga mnie wstrzymywała. Miałem zresztą dość przestrzeni przed sobą. Więcej miejsca nie pragnąłem. Podobały mi się drzewa wysokie, o konarach rozłożystych, podszyte gęsto niskiemi krzakami... Światem całym dla mnie było to, com dostrzegał w tej ciasnej przestrzeni. Zwierzęta bądź biegające po ziemi, bądź, jak wiewiórki, skaczące po drzewach, ptaki leśne, owady, których świegot i brzęczenie tak lubiłem!... i ów brzydki potwór, owe straszydło, budzące we mnie jedynie trwogę i odrazę mimowolną. Z tej to przyczyny, od kiedy siebie zapamiętam, lękałem się ludzi i od nich stroniłem... Noc następowała po dniu, słońce zachodziło, a wschodził księżyc ze swojem światłem łagodnem, lub migotały na niebie gwiazdeczki, wszystko w koło mnie cichło... cała natura zdawała się usypiać... Cóż mnie to obchodziło? Według pór roku, wciąż się zmieniających, było ciepło, lub zimno; padał deszcz, grad, albo śniegiem prószyło. Przyjmowałem wszystko obojętnie, nie pytając o przyczynę zmian atmosferycznych. W dzień biegałem, bawiąc się byle jaką drobnostką, jadłem, co mi wpadło pod rękę, w nocy zaś spałem, jak zabity. Żyłem zupełnie, jak zwierzę, wcale się nie domyślając, że istnieje jakaś różnica między mną a zwierzętami, prócz większej, lub mniejszej siły fizycznej. Szeroki szmat ziemi niezalesionej, tylko porośniętej trawą wysoką, oddzielał las, moje królestwo, od wielkiego, czarnego budynku, do którego zbliżałem się zawsze z takim strachem, skradając się cichuteńko, jak kot do myszy, ukryty, o ile mogłem, między krzakami i ostami wysokiemi. Po co tam stał ten olbrzymi stos kamieni? Nie pojmowałem wówczas, ani nie umiałem sobie wytłómaczyć, czem jest budowanie wogóle, a tem mniej nie mogłem ocenić szczegółów architektury. Dom! Do czego on ma służyć właściwie? Byłbym się może częściej zbliżał do tego stosu olbrzymiego, choćby tylko przez ciekawość, gdybym nie był się obawiał tak bardzo owego człowieka. Byłbym może nawet wśliznął się kiedy do środka przez jeden z owych otworów w murze, które porobiły się zapewne przez częściowe walenie się ścian przegniłych i przesiąkniętych wilgocią. Gdyby..... Ale to opowiem. Raz... a było to wkrótce po opuszczeniu mnie na zawsze przez moją drogą kozę... złapał mnie deszcz ulewny właśnie w tem miejscu, niezarośniętem drzewami. Ukryłem się wśród kępy ostów, a nie mając chwilowo innego zajęcia, zacząłem przyglądać się domowi uważniej, niż kiedykolwiek dawniej. Wpatrywałem się szczególniej w to skrzydło budynku, gdzie były trzy duże okna z szybami... W innych były jedynie kraty żelazne, lub po prostu duże, czarne, podłużne otwory, któremi wiatr wciskał się do środka. Nigdy jeszcze nie przypatrywałem się tak zbliska domowi. Zaczynał mnie ten widok zajmować coraz bardziej... Naraz zobaczyłem za jedną z szyb jakąś postać...

Pan Lagarde drgnął kurczowo. Krzyk ostry, wydzierający się mimowolnie z jego piersi, przerwał Wilkowi opowiadanie.

— To nic, Jasiu kochany..... nie zważaj na to..... — przemówił pan Lagarde głosem drżącym. — Opowiadaj mi dalej. Widzisz przecie, jak mnie to interesuje.

IX.

Dalszy ciąg opowiadania Wilka.

Po krótkiej chwili milczenia młody człowiek tak mówił dalej:

— Była to twarz podłużna, nadzwyczaj szczupła i wychudła. Wydała mi się tak białą, jak ów kwiat okrągły, nazywany „kulą śniegową“. Głowa była okryta długiemi i gęstemi włosami, które jej spływały wolno na ramiona... Nie pamiętam dziś dokładnie, jakie wywarło na mnie wrażenie to zjawisko i com czuł wtedy? Wiem tyle tylko, że serce zaczęło mi bić gwałtownie, jakby chciało z piersi wyskoczyć, żem trząsł się, choć mi wcale zimno nie dokuczało, a zamiast lękać się tej postaci, radbym był właśnie rzucić się ku niej i ująć ją w ramiona..... Któż to był taki? Nic mi tego nie umiało wytłómaczyć. Pojąłem jednak po dłuższej chwili, że mam przed sąbą jakąś istotę tak samo, jak ja ukształconą. Dowiedziałem się później, widząc inne, jej podobne, że owo zjawisko w oknie było kobietą... Stała w oknie nieruchoma. Wzrokiem to w niebo sięgała, to patrzyła na dół, na ziemię. Ja zaś nie mogłem od niej oczu oderwać. Och! nie byłem wcale przestraszony. Radbym był przeciwnie znaleść się przy niej. Czułem coś podobnego na jej widok, jak moje przywiązanie do kozy karmicielki. Zdawało mi się, że byłbym najszczęśliwszym, gdybym tak mógł przytulić się do tej białej postaci i obsypać ją pocałunkami, jak niegdyś moją drogą kozę.

Pan Lagarde westchnął, ocierając łzy nieznacznie.

— Deszcz przestał padać — kończył Wilk — wyszedłem i ja z mojej kryjówki, skacząc wśród trawy. Tym sposobem byłem coraz bliżej okna, w które wpatrywałem się tak ciekawie. Teraz nie kryłem się wcale. Pragnąłem nawet, żeby mnie zobaczono.

— I cóż? — spytał żywo p, Lagarde.

— Spostrzegła mnie.

— Ach!

— Zrozumiałem to, widząc, jak podnosi ramiona i głową rusza. Musiała widocznie dawać mi jakieś znaki, któremi radaby była przywołać mnie do siebie. Zobaczyłem naraz, że się z kimś szamotała, jakby mu się chciała wyrwać. Spostrzegłem po za jej plecami kogoś drugiego, a potem wszystko znikło. Serce ścisnęło mi się natychmiast i nie wiedząc dla czego, zacząłem rzewnie płakać. Stałem jeszcze bardzo długo na tem samem miejscu, ale biała postać nie ukazywała się już w oknie. Wróciłem do lasu smutny i przygnębiony.

— Widziałeś ją jeszcze kiedy?

— Zaraz nazajutrz i przez dwa dni następne.

— A później?

— Nigdy więcej! Zabito okna deskami.

— Coś strasznego! Ach! mój biedny Jasiu!

— Zdawało mi się, że straciłem po raz drugi moją jedyną przyjaciółkę... kozę.

— Czy wyryła ci się w pamięci twarz tej kobiety?

— Tak, bo ją odtąd widywałem we śnie nader często.

— Po tylu latach upłynionych, czy poznałbyś ją, gdyby ci się tak nagle ukazała?

— Nie wiem na pewno..... zdaje mi się jednak, że poznałbym ją od razu.

— Mów dalej, mój drogi, mów.

— Powtarzam panu to jedynie, co pamiętam; wypadki, które wywarły na mnie wrażenie niezatarte... ale bez związku i ładu, nie wiedząc na pewno, co się działo przedtem, a co potem.....

— Pragnę właśnie twoich wspomnień, Jasiu. Cóż mnie może obchodzić, kiedy to się działo, prędzej, czy później?

— Czas jakiś wiodłem ten sam tryb życia. Naraz odebrano mi i tę odrobinę wolności. Osądzono zapewne, że byłoby niebezpiecznem, pozwolić mi żyć dziko w lesie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 18 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Marka i Marcelina męczenników, jutro św. Gerwazego i protazego męczenników, pojutrze św. Reginy i Florentyny.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrożuba. Czas ochronny przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 31, zachód przypada o godzinie 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 18.

Temperatura rano + 10·C

Rocznice historyczne. Sąd wyznaczony do rozpatrzenia sprawy osób, uwięzionych przez lud, a o zdradę i zaprzedanie się Moskalom posądzonych, nie spieszył się z wydaniem wyroku. W Warszawie wrzało, wichrowate głowy podburzały ludność do rewolucji, do krwawych zamachów na kształt tego, co się działo we Francji. Tłumy ludu miejskiego zbiegały się pod ratuszem i domagały się od prezydenta Zakrzewskiego, aby posądzonych o zdradę natychmiast powieszono. Zakrzewski uspakajał i zapewniał, że sprawiedliwość wymierzoną zostanie, skoro sąd dopełni wszystkich czynności.

Zniecierpliwiony lud rzucił się na więzienia dnia 18 czerwca 1794, wywlókł z nich i powiesił bez sądu: Boskampa, Roguskiego, Pułkę, Grabowskiego, biskupa Massalskiego, Wulfersa i Antoniego Czetwertyńskiego. Instygatora Majewskiego, który nie chciał wydać aktów oskarżenia, powieszono z tamtymi, a Moszyńskiego ocalił zaledwie Zakrzewski, w czem jak niemniej w uspokojeniu zaburzenia dzielnie mu pomagali Kiliński i Kapostas.

Kościuszko przyjął najgorzej wiadomość o tych zaburzeniach a w odezwie swej do mieszkańców stolicy zganił w ostrych wyrazach takie nieuszanowanie władzy i tę samowolność w karaniu ludzi nieprzekonanych jeszcze sądownie. Kazał przy tem surowo ukarać głównych sprawców rozruchu, z których sześciu skazano na śmierć przez powieszenie.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Rada miejska zbierze się dziś, we wtorek, o godzinie 5-tej na zwyczajne posiedzenie,

Z Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego donoszą nam, że z końcem tego miesiąca urządzona będzie tamże wystawa prac kobiecych z zakresu malarstwa i koszykarstwa uczennic kursu artystyczno-przemysłowego, będącego przy tymże zakładzie. Cały dochód ze wstępu przeznaczony na restaurację kościoła katedralnego na Wawelu. Nie wątpimy, że tak sam przedmiot, jak i piękny cel ściągną szeroką publiczność do zwidzenia tejże wystawy. O bliższych szczegółach doniesiemy później.

Ustny egzamin dojrzałosci w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie odbył się w dniu 4—15 czerwca pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum św. Anny dra Leona Kulczyńskiego. Świadectwo dojrzałości uzyskali:

Asnyk Włodzimierz, Brandt Henryk, Büttner Andrzej Chwalibogowski Arpad, Dubil Stefan, Eisen Lieber, Eker Albert (z odznaczeniem), Girtler Zygmunt, Góral Józef (z odznaczeniem), Grünzweig Zygmunt, Gutman Józef, Hinzinger Roman, Horowitz Esryel, Konopka Adam, Korolewicz Władysław, Krajewski Mścisław, Krzyształowicz Kazimierz, Lauer Izak (z odznaczeniem), Lutwak Anzelm (z odznaczeniem, Łakociński Tadeusz, Małdziński Kazimierz Mayzel Kazimierz, Michałowski Ludwik, Mokrzycki Jerzy, Müller Samuel, Ottman Włodzimierz, hr. Pustowski Włodzimierz, br. Puszet Ludwik, Pykosz Władysław, Rapaport Edmund, Reiner Rudolf, Rybacki Edward, Siegel Samuel, Sierosławski Stanisław (z odznaczeniem), Sięk Stefan, Skórczewski Władysław, Skrzyński Aleksander, Solman Wiktor, Süsser Abraham, Szczaniecki Stefan, Szczęśniak Józef, Tislowitz Izak. Trzeciak Roman, Türkott Józef, hr. Tyszkiewicz Benedykt, Westfried Eliakim, Wisłocki Franciszek, Wołkowicki Antoni, Wołkowicki Kazimierz, Zagórski Juljan, Zakrzewski Tadeusz. — Do egzaminu poprawczego po ferjach przypuszczono uczniów publicznych 8; reprobowano na rok uczniów publ. 2 i jednego ucznia powtarzającego egzamin.

Opera. W zakresie nowoczesnej opery literatura muzyczna niewiele dzieł może wykazać, któreby równie szybko świat dokoła obiegły i w tym stopniu trwałe życie w repertoarze scenicznym zdobyć sobie umiały, co „Carmen“ Bizeta. Niestety, ręka przeznaczenia nie pozwoliła kompozytorowi być długo świadkiem tego powodzenia i ścięła przez śmierć znakomity ten talent w trzy miesiące po pierwszem przedstawieniu „Carmeny“ w Paryżu 1875 r. Jak wiadomo, Bizet pozostawił w spuściźnie kilka innych jeszcze partycyj operowych, z tych jednak żadna nie posiada skrzydeł, aby wzbić się do szerszego lotu, a jedynie muzyce, stanowiącej illustrację dla poetycznego dramatu „l'Arlesiénne“ Daudeta, na który pragnęlibyśmy zwrócić uwagę dyrekcji naszego teatru, udało się dorzucić trwalszy liść do wieńca jego sławy, zdobytej zasługami „Carmeny“.

Przyczyna atoli powodzenia wspomnianej opery nie tkwi tyle w oryginalności pomysłów jużto czepiających się sentymentalizmu Gounoda, już też zarywających o pieśń ludową hiszpańską, ale leży raczej w sprycie iście francuskim i w werwie, przenikającej całe dzieło, następnie w nowości użytych przez kompozytora kombinacyj tak rytmicznych, jak i harmonicznych, które wspiera prawdziwie świetna instrumentacja z wszystkiemi jej przyborami i wynalazkami tegoczesnemi.

Wczorajsze przedstawienie „Carmeny“, łączącej się z wspomnieniem dobrych czasów opery lwowskiej, która pierwsza z piękną tą partycją Kraków zapoznała, daje nam sposobność rozpatrzenia się bliższego w obecnym personalu, mającym na czele bohaterkę opery, p. Strassernównę. Rola to trudna, wymagająca dla uwydatnienia porywów namiętności, rozgrzanej promieniami południowego słońca i siły i czelności i pewności siebie, co wszystko dopiero z czasem daje się nabyć. Nic tez dziwnego, że p. Strassernówna, która dzięki swej młodości zdaje się postępować dotąd w sztuce na niezupełnie utorowanych drogach, zadaniu temu nie całkiem była wstanie sprostać i lubo czyniła co mogla, do wywołania przecież tutaj pożądanego wrażenia znajduje przeszkodę nie tylko w chłodnem swem usposobieniu, ale i w głosie, pozbawionym w niższym rejestrze siły koniecznej. Nie brakło przecież momentów, świadczących o poprawności śpiewu i inteligencji artystki, do jakich zaliczamy przedewszystkiem sceny konwersacyjne, tak mistrzowsko przez kompozytora skreślone.

Sympatyczną przedstawicielkę Micaeli posiada opera w p. Korolewiczównie, która rozumie dobrze że charakterystycznemi cechami tej partji jest spokój oraz słodycz i cechy te uwydatuia głosem pełnym rzewności i dobrą szkołę znamionującym.

P. Myszuga w roli Don Jose jest naprzemian czułym i ognistym i łącząc piękną deklamację w śpiewie z głębszem pojęciem osiąga powodzenie, którego może być pewnym ilekroć w roli tej się ukaże.

Brutalna partja Torreadora wymagająca w arji II aktu ognia i werwy niemałej nie zupełnie jest korzystną dla głosu p. Górskiego, skłaniającego się chętniej do egzaltacji lirycznej. Artysta oddał ją jednak z talentem i z dokładnością jednającą mu grzmot oklasków oraz prośbę o powtórzenie.

W rolach znajdujących się na dalszym planie odznaczyły się szczególniej pp. Skalska i Kasprowiczowa, przy pomocy których piękny tercet III aktu uważać należy za jeden z świetniejszych ustępów wczorajszego wykonania.

Chóry i orkiestra były przyzwoite. Sala przepełniona. *St.*

P. Zofja Konarska, primadonna Opery warszawskiej, przybyła już do Krakowa, by wziąć udział w przedstawieniach operowych w teatrze miejskim. Występy swoje rozpocznie p. Konarska jutro, we środę, "Halką" Moniuszki, której jest najlepszą wykonawczynią.

P. Adolfina Zimajer, znana diwa operetkowa, przybywa w tych dniach do Krakowa na gościnne występy w teatrze letnim p. Myszkowskiego. Na pierwszy swój występ w Parku krakowskim wybrała p. Zimajer jednę ze swoich ról popisowych, "Nitouche", w której pojawi się w sobotę.

Przed gościną słynnej diwy wznawia dyrekcja teatru letniego zabawną farsę „Ciotkę Karola“, na której tylekrotnie śmieliśmy się do rozpuku w roku zeszłym, a w której tego sezonu rolę tytułową po świetnym jej wykonawcy, p. Danielewskim, objął długoletni artysta sceny lwowskiej, p. Stróżewski. „Ciotkę Karola“ dają jutro. Na później zaś, jako najbliższą nowość, przygotowują „Dzwony Kornewilskie“.

Z wystawy róż i truskawek. Pomimo niesprzyjającej pogody, znaleźli się w niedzielę ubiegłą prawdziwi amatorowie i adoratorowie królowej kwiatów, którzy wśród ulewnego deszczu, składali hołdy temu zgromadzeniu najpiękniejszych okazów róż, tak ciętych, jak i ustawionych w uroczych

grupach, otoczonych różnobarwnemi kwiatami, które jakby dworzanie swej monarchini towarzyszyły, by malowniczym układem dodawać wdzięku całości.

Wystawców było ogółem 19, a numerów wystawionych 27. Wynik premjowania następujący: I. Krzewy róż 2 wystawców, otrzymali Ludwik Freege medal złoty i książe Lubomirski z Mierzyńca medal srebrny. — II. W dziale róż ciętych 10 numerów, z tych przyznano medal złoty p. Kudasiewiczowi z Prądnika, medal srebrny ks. kanonikowi Drohojowskiemu i list pochwalny p. dr. Adelmanowi, adwokatowi z Myślenic. Reszta po za konkursem. III. Kwiaty w grupach jak: heliotropy, begonje bulbozy, dywanowe i inne, medal bronzowy p. Ludwik Freege; trzech po za konkursem. IV. Wiązanki i bukiety, nienależące do konkursu, wystawili p. Freege, pani Honorata Bukowska z Olszy i pani Zakrzewska.

Truskawek wystawiono nie wiele. Za truskawki i białe poziomki nagrodzoną została panna Zofja Popiel z Ruszczy. Po za konkursem wystawiono piękne okazy truskawek ze szkoły ogrodn. z Tarnowa, z ogrodu studjum rolniczego na Prądniku, p. Wojciechowej Kossakowej, p. Kudasiewicza i z Woli Justowskiej.

Wściekłe koty. W Przegini Narodowej w okolicy Krakowa pokazały się 13 b. m. dwa wściekłe koty, które wprost z dachów rzucały się na ludzi, pokaleczyły 50-letnią kobietę i dwie 5-letnie dziewczynki. Jeden z tych wściekłych kotów rzucił się na własną gospodynię! Pokąsane osoby oddano do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie prof. dr Bujwid leczy je metodą Pasteura. Tak w Przegini Narodowej jak w Przegini Duchownej wybito z powodu tak strasznego wypadku wszystkie koty w liczbie przeszło 40.

Na Wawel przysłał nam p. Jan Filipowicz z Jeleśni 2 złr. 6 ct., którą to kwotę zebrał w tym celu dn. 13 b. m. w domu p. B. Lewenfelda pomiędzy Sokołami, którzy przybyli wręczyć p. L. dyplom członka honorowego.

Arcyksiążę Rainer, jeneralny inspektor obrony krajowej, przybył onegdaj wieczorem do Krakowa w towarzystwie adjutanta podpułkownika bar. Salis i stanął w Grand Hotelu. Wczoraj o godz. 6 i pół rano udał się arcyksiążę na Błonia, gdzie dokonał inspekcji obrony krajowej, która to czynność trwała do godz. 11 i pół przed południem. O godz. 1 po południu odbył się u arcyksięcia Rainera w Grand Hotelu objad na 22 nakrycia dla jeneralicji, wyższych oficerów i naczelników władz cywilnych. O godz. 2 m. 30 po południu wyjechał arcyksiążę z Krakowa do Przemyśla.

Ze sfer akademickich Wiadomość o gotowości objęcia katedry okulistyki na Uniw. Jagiell. w miejsce ś. p. prof. Rydla, jaką oświadczył znany nie tylko naszemu społeczeństwu, ale całemu światu cywilizowanemu okulista paryski p. Gałęzowski, zelektryzowała całą krakowską akademicką młodzież. Nawet najbardziej obojętni na rzeczy ogólniejszej natury akademicy przebudzili się na tę radosną wiadomość i zaczęli gorączkowo szukać koło siebie sposobu, w jakiby mogli dać wyraz swym uczuciom wdzięczności dla męża nauki tej miary co p. Gałęzowski, który nie wahał się ani na chwilę porzucić Paryż i stosunki, z któremi się tam zrósł, aby dać możność korzystania swym bliskim z bogatej skarbnicy wiedzy, jaką rozporządza. Myślano też o wiecu ogólno-akademickim, o dziękczynnym telegramie, wreszcie zdecydowano się wysłać adres, opatrzony podpisami uczniów wszystkich wydziałów Jagiellońskiej Wszechnicy. Adres już podobno wygotowany, a setki podpisów, jakiemi się zapełniają jego arkusze świadczą aż nadto że młodzież zrozumiała tak dobrze piękny czyn obywatelski p. Gałęzowskiego, jak nie mniej znaczenie, jakie mieć będzie przybycie jego dla niej samej, dla Uniwersytetu i dla samego Krakowa. Adres ma być w tych dniach wysłany.

Uznanie dla talentu i pracy. Na przedstawieniu komedji Sudermanna „Walka motyli" wręczono w niedzielę artyście p. Kamińskiemu wspaniały wieniec laurowy, o wstęgach z napisem: „Mieczysławowi Kamińskiemu, genjalnemu artyście teatru krakowskiego — Wielbiciele.

Popis w szkole dla sług przy ludowej szkole miejskiej na Smoleńsku. Przed rokiem byliśmy obecni na takim popisie po raz pierwszy, a więc w tym roku dostatecznie mogliśmy przekonać się o postępie nauki i rezultacie pracy w tejże szkole. Popis tegoroczny odbył się w obecności komitetu składającego się z delegata Namiestnictwa, p. Laskowskiego, prezydenta miasta, p. Friedleina, radcy szkolnego, p. M. Zaleskiego, przewodniczącego „Tow. Oświaty ludowej" ks. kan. dra Pelczara, O. Badeniego, dyrektora seminarjum żeńskiego, p. Jabłońskiego, p. Wład. Fischera i inspektora szkół ludowych miejskich, p. Twaroga, wreszcie grona pań z miasta. Uroczystość rozpoczęła pieśń „Serdeczna Matko" unisono odśpiewana przez wszystkie elewki, oraz krótka modlitwa, po której przystąpiono do egzaminu.

Odpowiedzi z katechizmu wypadły zadawalająco, lubo uczennice odpowiadały głosem nieco przyciszonym, co tłómaczy zapewne widok niezwykłego zastępu tak dostojnych słuchaczy. Następnie uczennice oddziału I złożonego z samych analfabetystek, po 3 lekcjach czytały sylabami, dawały odpowiedzi na zapytania z rachunków, zastosowane do potrzeb gospodarskich, zwłaszcza przy obliczaniu wydatków targowych, wreszcie pisały na tabliczkach dyktowane zadania. W oddziale 2-gim uczennice czytały poprawnie, i odczytany frazes opisywały własnemi słowami, rachunki zaś i kaligraficzne wypracowania złożone były we właściwych zeszytach. Oddział 3-ci zdawał niejako egzamin dojrzałości, w którym przedmiotem głównym było gospodarstwo domowe — szczególniej pranie i kucharstwo. Przy pytaniach o przyrządzaniu dobrej kawy, dowiedzieliśmy się, że nie należy kupować kawy „mielonej", bo ta jest najczęściej zwietrzałą, lub też kupcy dają ją w gorszym gatunku. Dalej była mowa o pieczeniu drobiu i przyprawianiu ryb. Ta część egzaminu traktowana była ze szczególną znajomością rzeczy.

Jednem słowem, całość zadowoliła wszystkich, a po podziękowaniu nauczycielkom, przystąpiono do rozdzielenia 93 nagród w książeczkach Kasy oszczędności po 2 i 3 złr., oraz w książkach bądź do nabożeństwa, bądź też treści światowej. Tak nagrody pieniężne (ogółem 40 złr.) jak i książki były ofiarą „Towarzystwa oświaty ludowej". A musimy zaznaczyć, że książki nie pochodziły z wydawnictw żydowskich i kupowane były w księgarniach chrześcijańskich. Według sprawozdania, regularnie uczęszczało do szkoły przez cały rok z wytrwałością 128 uczennic, które w 31 lekcjach pobierały nauki w 62 godzinach z religji, języka polskiego z zastosowaniem gospodarstwa, rachunków, oraz śpiewu.

Po tem sprawozdaniu, ks. kan. dr Pelczar wypowiedział dłuższą przemowę, pełną zdrowych rad dla tych które korzystały z tej szkoły, jak również podziękował tym, którzy prawdziwie bezinteresownie swoją pracą od założenia szkoły dla sług przez Tow. oświaty ludowej, tj. od 5 lat z wytrwałością i przykładną cierpliwością pracują nad podniesieniem oświaty u najbardziej zaniedbanych. Podzięka tak słusznie wyrażona należy się w pierwszym rzędzie dyrektorowi p. Maciałowskiemu, katechecie ks. T. Flisowi, dalej nauczycielkom stałym: paniom Halanskównie, Wandasiewiczównie, Kulównie i Odrzywolskiej, wreszcie zastępczyniom; pp. Bukowskiej, Stypkowskiej, Śleczkowskiej i Spławińskiej. — Wszystkie uczennice, z których najstarsza ma lat 50, a zaś najmłodsza 10 — wysłuchawszy wczoraj w kościele Marjackim mszy św. przyjęły komunję św., jako sługi katolickie.

Pies wściekły z długim, płowym włosem pojawił się wczoraj po godzinie 5 rano w ul. Karmelickiej, gdzie napadł Jana Windaka, cieślę z Czarnej Wsi. Windak chcąc odtrącić od siebie wściekłe zwierzę, które mu rozdarło spodnie, został pokąsany w prawą rękę. Pies stąd puścił się następnie przez Czarną Wieś, gdzie pokąsał ślepego staruszka i pastucha, dalej przez Kawiory, kilka osób i zwierząt, a niedługo potem zjawił się na Zwierzyńcu; tu, kiedy już pies wściekły pokąsał dwoje ludzi, mężczyznę i kobietę, a następnie psa i krowę, dopiero gospodarz Grzesiak zabił go widłami, poczem psa świeżo pokąsanego na miejscu zastrzelono. Wypadek to wściekliźny najstraszniejszy, aki się dotąd w mieście zdarzył, a całe szczęście, że stało się to tak wczesnym rankiem i podczas niepogody, wskutek czego nie było większego ruchu — inaczej bowiem wypadek byłby przybrał jeszcze smutniejsze rozmiary.

Krakowski Klub cyklistów urządza w dniach 28 do 30 b. m. zjazd polskich i zagranicznych cyklistów.

Mieszkańcy miast prowincjonalnych Bochni, Tarnowa i t. d., stanowiący znaczny kontyngens widzów teatralnych, proszą za naszem pośrednictwem dyrekcję teatru o zarządzenie rozpoczynania przedstawień operowych o godzinie wpół do 8mej zamiast o 8-mej, gdyż widzowie z tych miast musieliby opuszczać salę przed ukończeniem opery, ostatni bowiem pociąg w kierunku do Lwowa, odchodzi o godzinie 10 minut 45.

Zmiana własności. Majątek Prokocim w powiecie wielickim, dotychczasowa własność p. Józefa Grodzickiego, przeszedł w ręce p. Erazma Jerzmanowskiego za sumę pół miljona koron.

W sprawie ś. p. Wejwody, otrzymaliśmy pismo następujące: „Nie do mnie należy prostować inne szczegóły, towarzyszące lub poprzedzające samo przejechanie ś. p. Wejwody, muszę atoli sprostować fałszywe uwagi, które mnie dotyczą.

Otóż nie jest prawdą, jakoby ś. p. Wejwoda żądał kiedykolwiek odemnie świadectwa lekarskiegi i jakobym mu takowego nie chciał wystawić, a wreszcie, jakoby po takie świadectwo miał się chory wybierać aż do Krakowa. Przeciwnie, pytany kilkakrotnie o poradę lekarską, radziłem choremu jak najgoręcej, by możliwie najrychlej wyjechał na dłuższy czas do stosownego zakładu zdrojewego kąpielowego i by w tym celu podał do swej przełożonej władzy o dłuższy urlop. Taką samą radę dałem ś. p. Wejwodzie i dnia 9-go czerwca r. b. o godzinie 9-tej rano, na co mi tenże oświadczył, że musi jeszcze zasięgnąć rady prof. dra Pareńskiego i że jeśli i ten poradzi mu urlop, to już stanowczo o takowy się postara.

Dr. Bujniewicz, lek. kolej.

Podziękowanie. Z Tarnowa piszą do nas dnia 16 czerwca:

„Zamiast majówki urządziła część starszych uczniów seminarjum nauczycielskiego z Tarnowa wycieczkę naukową do salin wielickich i do Krakowa w dniach 11—13 czerwca. Życzliwej a chętnej pomocy udzielili uczniom: p. nadradca Miszke, zarządca salin wielickich (przez przyznanie bezpłatnego wstępu); p. prof. Łuszczkiewicz, oraz kustosz Muzeum Narodowego; p. Mussil, dyrektor tramwaju krakowskiego (przez obdarzenie wolnemi biletami tramwajowemi), a zwłaszcza ks. Bielenin, katecheta sem. naucz. w Krakowie, przez bezpłatne pomieszczenie w internacie. Jakoż wycieczka udała się znamienicie i pozostawi w umysłach uczniów niezatarte wspomnienie, lubo Muzeum książąt Czartoryskich okazało się dla nas niedostępnem. Że zaś mogli uczniowie podróżować przez 3 dni bez żadnych kosztów ze swej strony, mimo utrudnień kolejowych i mimo zakupna biletów na przedstawienie „Lady Macbeth" przez p. H. Modrzejewską, to zawdzięczają głównie hojności posła miasta Tarnowa, p. Rutowskiego, który na ten cel 60 złr. przysłał na moje ręce. Spełniając przeto najmilszy obowiązek, wyrażam p. Rutowskiemu, jak wszystkim wymienionym szlachetnym przyjaciołom młodzieży i ludu najgorętsze w imieniu uczniów podziękowanie. Przeświadczenie, że przyczynili się skutecznie do zaznajomienia całych szkółek i pokoleń ludu z naszemi pamiątkami dziejowemi za pośrednictwem nauczycieli ludowych, będzie zresztą dla tych szlachetnych mężów najmilszą a zasłużoną nagrodą. *Ks. Walenty Gadowski*, katecheta sem. naucz. w Tarnowie".

W Wieliczce dnia 25 czerwca b. r. o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej XLVII zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego. — Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia. 2. Przyjęcie nowych członków w poczet Towarzystwa. 3. Sprawozdanie z próby siewnika do sztucznych nawozów konstrukcji J. Aleksandra (ref. K. Czecz). 4. Wnioski Wydziału: a) w sprawie projektu nowego statutu Towarzystwa (ref. G. Konopka); b) w sprawie systemizowania posady sekretarza Towarzystwa (ref. A. Fink). 5. Wnioski samoistne.

Z liryki Zacharjasiewicza.

Jakoś mi tęskno, smutno i nudno
Na polach deszcz i mgły,
Kochać nie wolno zapomnieć trudno,
A w sercu sny i sny...

I nic nie widać: świata, ni ludzi,
Bo światem: ja i ty...
Ludzie mnie nudzą, świat cały nudzi,
Na polach deszcz i mgły...

Na pola zejdzie słoneczko z nieba
Lecz dla nas zawsze mgły,
Kochać nie wolno, zapomnieć trzeba,
A w sercu sny i sny...

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Chołojów, w pow. Kamionka strumiłowa, zapomogę w kwocie 400 złr.

Wybuch gazu w Zaleszczykach. Przed kilku dniami wybuchł w urzędzie cechowniczym w Zaleszczykach gaz spirytusowy w beczce na 1300 litrów. Wybuch był tak gwałtowny, że beczka, okuta 12 żelaznemi obręczami, rozleciała się na drobne kawałki, a dom, w którym wybuch nastąpił, zatrząsł się w podwalinach. Troje ludzi zostało przytem pokaleczonych: jednemu z nich wybuch złamał rękę, a całe ciało poranił straszliwie. Przyczyną katastrofy było to, że jeden z funkcjonarjuszów urzędu cechowniczego włożył płonącą świecę w otwór beczki.

W Lipnicy. w powiecie jasielskim, jedna z ładniejszych kobiet miała kochanka. O jej względy starał się także 80-letni wieśniak Zabawa. Wskutek tego przyszło między Zabawą a kochankiem owej kobiety do kłótni, a następnie do bójki, podczas której Zabawa od swego rywala dostał tak silne uderzenie w głowę drągiem, że skonał na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Wyrok śmierci. Trybunał sądu przysięgłych w Tarnopolu, po odbytej dnia 13 b. m. rozprawie głównej, skazał Michała Ryżego z Romanówki na karę śmierci przez powieszenie. Ryży, żonaty, ojciec czworga dzieci, nawiązał stosunek miłosny z jakąś kobietą lichej reputacji, co dało powód do nieporozumień między Ryżym a żoną jego ślubną, Marją. Nieporozumienia te doprowadziły w końcu do tego, że Ryży żonę swą udusił, poczem, ażeby upozorować jej samobójstwo, powiesił ją na strychu swej chaty. Ryży przyznał się w śledztwie do winy.

Żydowski wyzysk. Czytamy w *Gazecie Stanisławowskiej:* „W ubiegły czwartek, z powodu jarmarku w Stanisławowie, mnóstwo wozów przejeżdżało przez rogatki do miasta i napowrót. Częstokroć wieśniak nie mógł koni przed rogatką powstrzymać i kilka kroków przejechał po za nią. Żydzi, czyhający tylko na to, zmuszali go zaraz do zapłacenia kary, a gdy się wzbraniał lub nie miał jej czem zapłacić, odzierali go z siermięgi. W tym rodzaju działy się sceny oburzające do głębi; żal i ból wzbierał patrzeć na te już i tak wynędzniałe postacie naszego ludu, odzieranego ze wszystkiego. I czy nie ma nikogo, ktoby tamę temu wyzyskowi położył?"

Panorama Berezyny. O najnowszem i największem dziele Juljana Fałata, głośnej panoramie, zatytułowanej „Powrót Napoleona z Rosji", podaje berliński korespondent *Tagblattu* następujące szczegóły: W pobliżu bramy brandenburskiej w budynku, w którym dawniej mieściła się słynna panorama Neuville'a: „Bitwa pod Resonville", mieści się obecnie pracownia, w której polscy artyści, Juljan Fałat i Wojciech Kossak, gorączkowo pracują nad panoramą, przedstawiającą klęskę Francuzów pod Berezyną. Olbrzymie płótno panoramy ma 115 metrów długości a $15^1/_2$ metra wysokości, i znajdujemy na niem już zupełnie wykończony rysunek obrazu, który daje możność wyrobienia sobie pojęcia o całości przedmiotu i sposobie przedstawienia tegoż. Rzecz dzieje się 28 listopada 1812 r., trzeciego i ostatniego dnia krwawej pod Berezyną rozprawy. Klęska i co za tem idzie, zamieszanie dosięgły w obozie francuzkim ostatecznych granic. Napoleon przeszedł właśnie z większą częścią niedobitków swojej armji Berezynę, wązką, lodem pokrytą, pomiędzy błotnistemi brzegami płynącą rzekę. Dokoła niego zgromadzili się marszałkowie sztabu jego armji, a między nimi Polacy: Dąbrowski, Zajączek i Bronikowski, wszyscy trzej ranni. Założono wielkie ognisko obozowe i przy niem rzucono na stos sztandary zniesionych pułków. W głębokiem zamyśleniu stoi wódz olbrzymiej armji, ze wzrokiem ponuro utkwionym w strzępy sztandarów, które wraz z nimi tak niedawno odbywały pochód tryumfalny od Gibraltaru do piramid. Na twarzy Napoleona maluje się rozpacz, zwątpienie i stracona pewność siebie. Nad Berezyną wre jeszcze walka. Marszałek Wiktor zasłania z 15,000 ludzi tyły ustępującej armi przeciw pięckrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Dwa słabe drewniane mosty, rzucone przez rzekę, załamują się pod ciężarem armat, wozów wojennych i cisnącego się wojska. Zachodzi potrzeba zbudowania nowych. Z łoskotem załamujących się belek i pękających lodów na rzece miesza się grzmot dział, huk strzałów karabinowych, jęk ranionych, rzenie koni, zamęt i tłok, składające się na przerażający chaos. A dokoła zimna natura mroźnem tchnieniem śmierci dopełnia dzieła zniszczenia. Taką jest treść panoramy, której wykończenie nastąpi prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku. Pozostanie ona następnie przez jeden rok w Berlinie, gdzie będzie niezawodnie wielką attrakcją podczas wielkiej wystawy rękodzielniczej. Następnie obraz wysłany zostanie do Londynu i Wiednia. Do Paryża panorama nie zawita. Cesarz Wilhelm, osobisty przyjaciel Fałata, a z nim oczywiście cała arystokracja i koła artystyczne Berlina, żywo zajmują się postępem robót panoramy. Cesarstwo oboje zwidzali w tych dniach pracownię artysty i zabawili tam przeszło godzinę.

Juljan Fałat wykończył w Berlinie przed wyjazdem swym ze stolicy cesarstwa niemieckiego trzy obrazy, przeznaczone dla cesarza Wilhelma. Pierwsze dwa są rodzajowemi i mają tytuły: „Cesarz Wilhelm na polowaniu" i „Ulubione miejsce polowania cesarza", trzeci „Puszcza" jest potężną, mistrzowską ręką artysty wykonaną ilustracją do ustępu z „Pana Tadeusza": „Któż zbadał puszcz litewskich krainy". Zdaniem znawców Sztuki, którzy mieli sposobność oglądać ten obraz w pracowni artysty, jest to jedno z najcelniejszych dzieł Fałata.

Z wystawy drukarskiej w Petersburgu. Odbył się na wystawie wyścig zecerów, w którym uczestniczyło 19 pracowników drukarń petersburgskich. Jeden z nich w ciągu $1^1/_2$ godziny złożył 3,003 litery; nagrodę wszakże pierwszą otrzymał inny, mniej pospiesznie (2,805 liter) składający zecer, p. Wasiljew, za dokładność techniczną i gramatyczność.

Towarzystwo ochrony nóg kobiecych zawiązało się w Chinach przy licznym współudziale Europejczyków. Ma ono na celu skasowanie barbarzyńskiego obyczaju, który zmusza do bandażowania nóg dziewcząt, aby przeszkodzić równomiernemu ich wzrastaniu z resztą członków. Lekarze znajdują wszelako, iż sznurowanie nóg mniej jest szkodliwem dla zdrowia, niż krępowanie kibici. A u nas nie zawiązują się jednak towarzystwa anty-gorsetowe! Jakaż to szkoda!

Dziś i przed stu laty. Jedno z pism niemieckich w dowcipny sposób zaznacza różnicę między napuszonością stylu poetów klasyków, w rodzaju n. p. Klopstocka, a prostotą poetów dzisiejszych. Klopstock potrzebując pomocy służącego, odezwałby się, jak następuje: „Ty, co jesteś znacznie odemnie niższym, a jednak równym mi jako człowiek, zbliż się do mnie i uwolnij moje stopy od dokuczliwego ciężaru zakurzonej skóry cielęcej". — Dzisiaj, n. p. Paweł Heyse, zawoła poprostu: „Janie, ściągnij mi buty!..."

Dzielna niewiasta. Donoszą z Wiednia d. 12 czerwca: Niezwykła scena rozegrała się wczoraj po południu na dworcu w Baden. W chwili, gdy pociąg wjeżdżał powoli na stację, chłop stojący na stopniu, zeskoczył i dostał się pod wagon. Z piersi świadków wydarł się okrzyk grozy, nieszczęsny zdawał się straconym, gdy nagle, szybciej, niż da się to opisać, kobieta jakaś rzuca się do leżącego pod wagonem, chwyta go silnie za ramiona i wyciąga w chwili, gdy koła są tuż o kilka cali! Zaledwie chłop stanął na nogach, pierwszem słowem odzywa się:

— A gdzie mój kapelusz?

Dojrzawszy leżące w pobliżu nakrycie głowy, schwycił je coprędzej i szybko oddalił się bez słowa podzięki dla swej zbawczyni. Dzielna kobieta, której niezwykła odwaga ocaliła życie człowiekowi, zniknęła również w tłumie niepoznana przez nikogo.

Z dziejów fałszu. Zwolennicy wina szampańskiego byli przed paru miesiącami mocno zgorszeni wieścią, iż po Niemczech i Francji kursuje tyleż wina prawdziwego, ile podrabianego. Nagły przyrost produkcji szampana zawdzięczać należy niejakiemu p. Mercier, kupcowi z Erperney, który podrabiał etykiety i puszczał w świat wino z marką Roederera. Aby zaś zasłonić się przed odpowiedzialnością sądową, pan ten puścił się na poszukiwania prawdziwego Roederera. Długo zabiegi pozostawały bez skutku, aż wreszcie fałszerzowi udało się odnaleźć niejakiego Karola Roederera, woźnicę dorożkarskiego, któremu fabrykant win zaproponował spółkę za udzielenie nazwiska. Oczywiście dorożkarz, któremu uśmiechał się zarobek bez pracy, chętnie zgodził się na udzielenie swojej firmy automedonowej butelkom szampana, które odtąd biegły w świat pod firmą Roederera, istniejącego w rzeczywistości. Sprawa oparła się o sądy. Sąd handlowy w Reims znalazł, że dorożkarz powinien powozić dorożką, fabrykant zaś win fabrykować wino, i skazał Merciera za oszustwo na karę pieniężną. Obecnie trybunał paryski wyrok sądu handlowego w Reims zatwierdził

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, we wtorek 18 b. m. „Mąż z grzeczności", komedja w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. We środę 19 b. m. »Halka«, opera w 4 aktach, słowa Włodz. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki. We czwartek 20 b. m. „System pana Ribadier" komedja w 3 aktach z francuskiego. W piątek 21 b. m. „Marta", opera w 4 aktach Flotowa. W sobotę 22 b. m. „Lysistrata czyli wojna i pokój«, komedja w 5 aktach z prologiem, (występ p. Antoniny Hoffmann). W niedzielę 23 b. m. „Hanusia" (Hanneles Himmelsfahrt) senne marzenie w 2 oddziałach, Hauptmanna, przekład z niemieckiego Marji Konopnickiej.

Repertoar teatru letniego. Dziś „Girofla-Girofle«; jutro, w środę „Ciotka Karola".

Nekrologja. We Lwowie, zmarł Aleksander Stebelski, urzędnik rachunkowy Namiestnictwa, w 60 roku życia.

W Samborze, Katarzyna z Cieszewskich Sąsiedzka, wdowa po insektorze szkół w 63 roku życia.

Marja z Buczkiewiczów 1o voto Chęcińska 2o voto Zadembska, przeżywszy lat 83, zmarła w Krakowie d. 14-go b. m.

Zygmunt Strusiewicz, referent spraw rolniczych Wydziału krajowego, docent Politechniki lwowskiej i krajowej szkoły gospodarstwa leśnego, były dyrektor szkoły rolniczej w Dublanach, umarł we Lwowie, przeżywszy 57 lat.

Przechadzki po Krakowie.

I. Nad brzegiem Wisły.

(Ciąg dalszy).

Wracam do dalszego ciągu. Już się zaczęło zciemniać, gdym zeszedł ze wzgórza na ulicę Podgórską. Tu jakby na powitanie spotkali mię deputaci miejscy: kanał cuchnący, wygódka przy podgórskim moście i gromada ludzi, stojących przy drzwiach piwiarni, aljas szynku Józefa. Że też prawie z każdej strony Krakowa, w każdym niemal kierunku natknąć się koniecznie potrzeba albo na brudy, albo na szynki. Co się zaś tyczy owych zbiorowisk tłumnych w niektórych pustkach naszego grodu, to nie jest wcale tajemnicą, że prawie zawsze tłumy gromadzą się albo przy szynku, albo przy kantorze loterji. Są to dwa smoki, dwa raki, toczące całe warstwy społeczne, przeważnie zaś naszych pracowników po fabrykach i warstatach. Szynk i loterja wspomagają się wzajemnie; czego szynk nie wyciągnie, to wyssie z robotnika loterja. Charakterystycznem jest w tym względzie, że na sto grających w loterję osób, prawie zawsze znajdziemy 80 kobiet. One to stanowią skopuł, o który rozbija się wola mężczyzny. Kobieta, grająca w loterję, wielce zbliżona do nałogowej pijaczki: jak pijaczka, tak i zwolenniczka loterji wyniesie z domu ostatni grosz, sprzeda najpotrzebniejszy sprzęt, zastawi ostatnią poduszkę, byle za to zebrała potrzebną kwotę na stawkę. Namiętnie, bez pamięci oddana loterji, w którą wierzy jak w zbawienie duszy, marzy na jawie i układa „rządki", śni nawet o wygranej i okłada się wszelkiego rodzaju sennikami, w których odczytuje swój wyrok. Senniki i rady kumoszek, również grających, podtrzymują w każdej podobnie do loterji usposobionej kobiecie to mocne przekonanie, że tylko loterja bez pracy daje szczęście na ziemi. Od zgubnego nałogu nic ją zgoła nie odwiedzie, ani rozumne napomnienia męża, ani widoczny upadek w gospodarstwie, ani zbliżająca się nędza, ani płacz dzieci głodnych, bosych i nagich. Tak płyną miesiące i lata, a biedny mąż, krwawo pracujący na utrzymanie rodziny, coraz bardziej traci siły i coraz się więcej zn echęca, coraz niżej upada moralnie i w końcu albo zostaje pijakiem, złodziejem, albo kończy, obwiesiwszy się na własnym pasku.

Obraz straszny, ale naturalny, tak się dzieje i dotąd mimo najokropniejszych zbrodni, płynących z nędzy, mimo tylu samobójstw, wywołanych właśnie zubożeniem przez loterję, mimo ofiar ciągłych tak między najniższą klasą ludności, jak w sferach wyższych, loterja trwa, rozwija się — podli, zuboża i chwyta coraz nowe ofiary. Czy zyski zdobywane na tej drodze wstrętnej mogą się nazywać dochodem ekonomicznym — państwowym?

Minąłem stojącą grupę przed piwiarnią Józefa i wpadłem w wir wozów, bryczek i ludzi, z drugiej bowiem strony mieści się biuro myta i cła, czysty targ. Wrzawa nieustająca, ścisk, spychanie się wzajemne z chodnika, zwłaszcza przy dniach targowych. Uciekam, zatkawszy uszy, gdy oto zeszedłszy w dół na drugą stronę podgórskiego mostu, natrafiam na dziesiątki kadzi, ustawionych rzędem, przy których tu i owdzie obok kłótni biorą się ludziska za bary i czuby. To targ rybny, a impresarjami owego hałaśliwego obrazu są żydkowie, jedyni dzierżawcy wszystkiego, co tylko daje zysk.

Przy kadziach nieustannie tworzą się coraz nowe grupy kupujących, do brzegu zaś przybijają co chwila czółna z świeżym zapasem. Najwięcej hałasują żydzi, kupują nawet zdechłe ryby, obmacawszy je na wszystkie strony. Jaka tu gra na-

miętności, jaka straszna walka wzajemnej konkurencji. Twierdzimy wszyscy, że solidarność żydowska może być przysłowiową, że łączność ich między sobą jest jakby łańcuchem, skuwającym żyda do żyda. Proszę przypatrzeć się dwom handlarzom, dwom przedsiębiorcom w jednym i tym samym interesie. Jeden drugiego wyklina na czem świat stoi, jeden drugiego radby przyprawić o jak największe straty. Prawdą jest, że żyd trzyma za żydem, ale tam, gdzie w grę wchodzi interes, tam, gdzie rolę główną przedstawia pieniądz, tam żyd przestaje być człowiekiem i przekształca się w dziką bestję!

Obok czółen płynących przy brzegu, zwolna posuwają się tratwy i galary. Tratwy dostawiają kamień budulcowy, galary węgiel.

W tej części, to jest po drugiej stronie mostu Wisła traci już swoją wspaniałość, swój wygląd majestatyczny, nie rozlewa się całym obszarem, tu i owdzie bieleją mielizny. Gdy z tamtej strony mostu brzeg zarosły wikliną, z tej strony brzegi poprzerywane w rozmaitych kierunkach, tu i owdzie szmaty gruntu jakby stratowane nogami dzikich zwierząt, jakieś doły, kałuże zapełnione zielonkowej barwy cuchnącą wodą, na samym zaś środku wielki galar, na którym pracuje kilkudziesięciu robotników, wydobywających cebrzykami, osadzonemi na grubych drągach, piasek z dna Wisły. Gdy z tamtej strony panuje jakaś uspasabiająca do marzeń cisza i wzbijają się w górę lub spadają jak strzała w wodę rybitwy, tu gwar, ruch olbrzymi i błąkający się po spadkach gruntu śmieciarze. Dalej nieco miejsce do kąpieli „na otwartem powietrzu". Ani kąpiący się nie zwracają uwagi na zbyt bliskie sąsiedztwo robotników, wydobywających piasek, ani ci ostatni nie odwracają oczów od nagusów. W tym razie panuje tu swoboda najzupełniejsza. Dodać także potrzeba, że sąsiedztwo owych kąpiących się nie jest równie pożądanem dla osób, używających kąpieli w łazienkach. (D. n.)

HUMOR.

Trzech w handelku przy stoliku
Ich siedziało — „ludzi trudu",
I myśleli nad poprawą
Mizernego bytu łudu...
— Co za czasy!... — mówił jeden —
Wiek przewrotow, głupstwa, blagi,
Iluż ludzi jest bez chleba!...
Kelner!... proszę o szparagi!...
— Co za czasy!... mowił drugi —
Co z biednymi też się stanie,
Pomódz trzeba jak najprędzej...
Garson!... raki mnie w śmietanie!...
— Co za czasy!... mówił trzeci
Handel wali się, upada,
Rolnik jęczy, przemysł ginie...
Garson!... dla mnie zaś rolada!...
I dysputa przy potrawach
Zamieniła się wnet w ciszę,
Tylko słychać jak sapali
Przy jedzeniu towarzysze...
Potem nagle stanął węgrzyn,
Potem szampan — przy szampanie,
Znow mruknęli wszyscy razem:
— Co za bieda!... co się stanie!...
Tak strawili pół dnia prawie
Nad tą biednych losu chmurą —
Potem wyszli, zapłaciwszy
Po trzydzieści reńskich z górą!...

— Przez stosowne ogrzanie — mówi profesor — ciała stałe stają się płynnemi, płynne gazowemi. Czy istnieje ciało, które wprost, z formy stałej można przeprowadzić do gazowej?

Uczeń: — Cygaro.

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komisji budżetowej austrjackiej delegacji pod przewodnictwem del. Russa. Del. Herold zapytuje, dlaczego austrjaccy ministrowie nie są obecni na posiedzeniu. — Przewodniczący odpowiada, że i podczas poprzedniej sesji ministrowie nie byli obecni na posiedzeniach. — Referent del. Dumba mniema, że byłoby pożądanem, aby minister spraw zagranicznych przedstawił obraz zagranicznej sytuacji.

Minister Gołuchowski powołuje się na swoje oświadczenia, złożone w komisji węgierskiej delegacji i sądzi, iż już dziś może liczyć na tę życzliwość, której delegacja nigdy nie odmawiała jego wysoce zasłużonemu poprzednikowi, a to tem bardziej, że kierunek nadany zagranicznej polityce przez hr. Kalnokyego znalazł wielokrotnie uznanie i aprobatę delegacji, a minister jest silnie zdecydowany w żadnym wypadku nie odstąpić od tego kierunku. — Trójprzymierze, jako podstawa utrzymania dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami, jest i pozostanie cechą austro-węgierskiej polityki, której mowca będzie usiłował nadać pełne znaczenie. Minister dodaje, że wyzyska bardzo pomyślne zewnętrzne położenie, które dozwala oczekiwać trwałego pokoju, aby nadać austro-węgierskiej handlowej polityce silniejszy impuls. Minister zaniecha szczegółowego roztrząsania pojedynczych kwestyj, lub przedłożenia formalnego *exposé*, ponieważ do tego potrzeba gruntownego zbadania politycznej sytuacji, co było niemożliwe wobec krótkiego jego urzędowania. (Oklaski). Minister wyraża nadzieję, że w przyszłości pozyska sobie zaufanie delegacji przez działalność, przy której będzie miał przedewszystkiem sumiennie na oku strzeżenie interesów, znaczenia, godności i mocarstwowego stanowiska monarchii. (Oklaski).

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos między innymi delegaci Herold, Menger, hr. Hohenwart i Suess, uchwaliła komisja preliminarz ministerstwa spraw zagranicznych bez zmiany.

Galicyjski Bank kredytowy wraz z wiedeńskim Laenderbankiem zamieniają kopalnie nafty w Borysławiu na Towarzystwo akcyjne.

Kreizzetung ogłasza artykuł wstępny, pod tytułem „Niemcy na morzu", w którym rzuca naprzód spojrzenie wsteczne na przeszłość marynarki pruskiej i zawisłość położenia morskiego Prus od Danji. Dzisiejszy rozwój potęgi morskiej Niemiec usamowolnił je zupełnie na morzu. Danja nie może już dzisiaj floty swojej przeciwstawić flocie niemieckiej. Skutkiem otwarcia kanału, łączącego morze Bałtyckie z Niemieckiem, cała flota wojenna Niemiec mogłaby każdej chwili skoncentrować się na zachodzie i na wschodzie. Mimo to dzisiejsza flota niemiecka nie odpowiada jeszcze wszystkim wymaganiom.

Rocznicę zamordowania Carnota, będzie obchodził solennie urzędowy świat francuski. W tym dniu prezydent Faure, prezesi senatu i Izby deputowanych, ministrowie, i ambasadorowie odwidzą jego grób i złożą na nim wieńce.

Z powodu małżeństwa księcia Aosty, król włoski wyda amnestję dla przestępców politycznych, skompromitowanych ostatniemi czasy w Sycylji. Tylko członkowie tajnego komitetu: Barbato i de Filice, są z niej wyłączeni. Zwraca powszechną uwagę, że król Humbert w tym tygodniu przyjmował senatora Ratazziego. Ten, jak powiadają, miał wydać Cavallottiemu papiery, kompromitujące Crispiego.

Telegramy
własne „Głosu Narodu".

(Do chwili zamknięcia wydania porannego nie otrzymaliśmy z nieznanych nam przyczyn żadnych telegramów z nocy. *Redakcja).*

Wiedeń 17 czerwca (popołudniu). Dziś jest wreszcie rzeczą powszechnie wiadomą, że rząd już jutro wniesie w Izbie odroczenie prowizorjum budżetowego do końca października, poczem, jeżeli Izba wniosek ten przyjmie, odroczy sesję Rady państwa. Rekonstrukcja gabinetu nastąpi dopiero po ukończeniu obrad delegacyj. Dziś odbędzie Koło polskie posiedzenie, na którem w dalszym ciągu będą się toczyły obrady nad reformą wyborczą.

Berno 17 czerwca (popołudniu). Jeneralne zgromadzenie tutejszego niemieckiego Vereinu uchwaliło nakłonić zjednoczoną lewicę niemiecką do wystąpienia z koalicji.

Berlin 17 czerwca. Większość rządów związkowych wyraziła swoją zgodę na projektowane przez kanclerza zwołanie międzynarodowej konferencji monetarnej.

Petersburg 17 czerwca. Stan zdrowia ministra wojny, jenerała Wannowskiego, znowu się pogorszył.

Petersburg 17 czerwca. *Nowoje Wremja* donosi, że w tych dniach wysłane zostaną podarunki eskadry Morza Śródziemnego i admirała Avellana dla paryskiego Cercle Militaire: wielki roztruchan i model okrętu starorosyjskiego i dla miasta Tulonu statua majtka, mająca 15 werszków wysokości.

Gospodarstwo i handel.

Walne zgromadzenie członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbyło się w sobotę pod przewodnictwem prezesa, p. dra Fr. Paszkowskiego. Po zagajeniu przez przewodniczącego złożył p. dr A. Prażmowski sprawozdanie imieniem dyrekcji. Zaznacza ono, iż za dwa tygodnie ubiegną 3 lata od założenia Związku. Rok ubiegły okazuje podniesienie się instytucji przez zwiększenie się udziałów o kwotę 2.500 złr., obrotu w towarach o przeszło 1.300 złr. miesięcznie. W krótkiej dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos pp.: Koziański, Porębski, prof. dr Leo, ks. kan. Wróbel, prof. dr Górski, p. Wojnarowicz, dr Stafiej. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono pewne modyfikacje co do zwoływania walnych zgromadzeń, tak, aby szeroki ogół członków mógł w nich brać udział.

Z kolei przystąpiło zebranie do wyboru członków Rady nadzorczej. Wybrani zostali pp.: 1) Karol Czecz de Lindenwald, 2) dr Wilhelm Dadlez, 3) Jan Kanty Federowicz, 4) dr Antoni Górski, 5) Stefan Konopka, 6) Jan Kwiatkowski, 7) dr Juliusz Leo, 8) Alfred Milieski, 9) dr Franciszek Paszkowski, 10) dr Andrzej hr. Potocki, 11) Eugenjusz Rainer, 12) Jan Skirliński, 13) Henryk Schwarz, 14) Edward Woynarowicz.

W sprawie wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych odbyła się dnia 10 b. m. w jeneralnej dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu rozprawa ofertowa o oddanie budowy ośm kilometrów długiej linji Tarnopol-Ostrów. Budowę tego losu, którego całkowite wykończenie ma nastąpić w bardzo krótkim terminie, bo do końca b. r., otrzymali przedsiębiorcy: Gwalbert Ziembicki, Edward Gross i Spółka za najniższą cenę ofertową w wysokości 300 tysięcy złr.

Wystawa bydła rogatego, oraz nierogacizny, połączona z premjowaniem w gotówce i nagrodami honorowemi, oraz targ na bydło rozpłodowe, urządzoną będzie staraniem kałuskiego oddziału Towarz. gospodarskiego w Wojniłowie d. 25 b. m., zaś 27 b. m. w Rożniatowie.

Losy miasta Budy. Przy ostatniem ciągnieniu główna wygrana 20.000 złr. padła na nr. 25.584, druga wygrana 1000 złr. na nr. 12.333. — Po 200 złr. wygrały nra 5.341, 21.153, 29.998, 41.105 i 46.439.

Losy Jó-sziv. Główna wygrana 10.000 złr. padła na serję 2369 nr. 57; po 1000 złr. wygrały ser. 2616 nr. 41 i ser. 2.811 nr. 81; po 500 złr. ser. 2.833 nr. 8 i ser. 3049 nr. 93.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Krakowski. E. Udowski z Zagórza. Fr. Lenduszko z Wołswiny. St. Długoszewski z Kłodnicy. K. Nowacka z Bendzina. W. Bieniewski z Pruchnika. T. Cybulski z Humnisk E. Grabczyńska z Zakopanego.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Niema reguły bez wyjątku!

Od kilkunastu lat przepędzam lato w rożnych zdrojowiskach, bądź to krajowych, bądź zagranicznych. — Największą niedogodnością w podróżach moich były liche restauracje kolejowe, w których nieodpowiednia obsługa i nędzne potrawy przyprowadzały mię w zły humor i różne słabości żołądkowe. Z tej też przyczyny zarzekłem się na zawsze restauracyi kolejowych. W b. r. jednakże jadąc do Krynicy, zmuszony byłem w towarzystwie wstąpić do restauracji II-ej kl. w Jaśle i zdumiałem się znalazłszy wszystko przeciwne mojemu uprzedzeniu.

Ponieważ kilkakrotnie głośno wyrażałem swoje niezadowolenie o restauracjach kolejowych, zatem czuję się być obowiązanym podać do szerszej wiadomości, że restauracja kolejowa w Jaśle jest tak pod względem obsługi, czystości, jako też zdrowych, nader smacznych i tanich potraw oraz napoi — wyborną; a znając wszystkie prawie restauracje na tej linji, mogę restaurację Jasielską polecić każdemu za najlepszą.

Stanisław Protowoński
właściciel dóbr.

Piwo Bawarskie „Kulmbacher Mönchsbräu" zawsze świeże na szklanki i butelki sprzedaje wyłącznie handel EDMUNDA KLIMKA w Krakowie Linja A—B.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

SUDIN wypróbowany, jako jedynie dobry proszek **przeciw poceniu się.**
Cena pudełka 35 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wojcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Wtorek dnia 18 Czerwca 1895 r.

I. Rosoł z grzybk. wątrobian. Consome barbiu Zupa purre z pain de gib.
II. Jajka w papilotach Móżdżek w grzaneczkach Vinegrette de boeuf Szt. mięsa. sos grzybkowy
III. Rozbeuf angielski Filety cielęce à la Sapiecha Pieczeń barania z fas. ziel. Chateaubriand à la Mirab.
IV. Murzynki z śmietaną Galaretka szampańska Kolibiak z kapustą Sery — Owoce — Kawa.

RABKA

stacja kolei państwowej tegoż nazwiska, poczta, urząd telegraficzny.
We dworze w Rabce jest kilka **wygodnych pomieszkań**, składających się z 1, 2 i 3 pokoi, oraz kuchni, strychu, piwnicy, **każdego czasu do wynajęcia.**
Śliczny ogród, wyborny nabiał, dobra woda do picia, zimne kąpiele we dworze; w miejscu dostanie codziennie świeże mięso, pieczywo itd. Do zakładu kąpielowego w Rabce pieszo 12 minut.
Bliższych wiadomości udziela 2230 1—2
Alojzy Dobrostański leśniczy w Rabce.

TEPLITZ-SCHÖNAU w CZECHACH.

Od wieków słynne miejsce kuracyjne swemi cieplicami, dochodzącemi 23—37 stop. Reom. Nieprzerwanie cały rok odwiedzane: znanej skuteczności w cierpieniach Reumatycznych, Podagrze, Newralgjach i innych nerwowych cierpieniach, w porażeniu i jego następstwach, w wypadkach skrzywienia kości i po złamaniu tychże.
Wszelkich objaśnień co do obstalunków mieszkań udziela i zlecenia załatwia dla **Töplitz** Inspektor Zakładu kąpielowego, 1865 a dla **Schönau** Zarząd miejski w Schönau. 6—6

Panna Tercjarka

w starszym wieku, poszukuje zajęcia **na probostwach** do naprawy kościelnych aparatów tak na prowincji jak i w mieście, które wykonywa według żądań. Wiadomość ulica Zgoda Nr. 1, III-cie piętro Kraków. 2250 1 0

NOWY MŁYN

w Libiążu wielkim, w powiecie Chrzanowskim jest do wydzierżawienia.
Licytacja odbędzie się na miejscu w młynie Libiązu **w piątek dnia 28 czerwca 1895 r.** o godz. 10 rano.
Zarząd dóbr Bobrek
2251 1—3 poczta Bobrek koło Oświęcima.

Stolla prawdziwe przetwory z afrykańskich orzechów KOLA

1919
jako to: Eliksyr i wino z orzechów Kola, znane ze skuteczności, działają znakomicie wedle orzeczeń pierwszorzędnych powag lekarskich, w osłabieniach ciała i ustroju nerwowego, regulują funkcje serca, działają zbawiennie na nieżyt jelit i złe trawienie. Cena Eliksyru i wina Kola większe flaszki po 1·60, mniejsze po 85 centów.
Na żądanie przesyłam broszury.
Dostać można w aptece J. Wiewiórskiego we Lwowie i K. Wiszniewskiego w Krakowie.

Do handlu kolonjalnego i win
JULJI DUTKIEWICZ
w Chrzanowie, potrzebny jest
praktykant
z ukończoną 2 klasą gimnazjalną 1—3 lub realną. 2246

OGŁOSZENIE.

L. 592.
Rada Nadzorcza Towarzystwa ochrony ziemi w Krakowie ogłasza niniejszem, że **ogólne zgromadzenie** tegoż Towarzystwa odbędzie się w dniu 28 czerwca 1895 o godzinie 12-tej w południe w biurach Towarzystwa ul. Jagiellońska L. 5 z następującym porządkiem obrad:
1) Zatwierdzenie bilansu za rok 1894 wraz z odnośnemi wnioskami Rady Nadzorczej.
2) Wnioski członków.
3) Uzupełniające wybory Dyrekcji i Rady Nadzorczej.
Prawo uczestnictwa w zgromadzeniu mają ci P. T. członkowie, którzy złożyli pełne udziały 25 Złr. aw. §. 15.
Pełnomocnictwa mają być notarjalnie legalizowane.
Rada Nadzorcza Towarzystwa ochrony ziemi
w Krakowie dnia 14 czerwca 1895.

Parcela budowlana
w Półwsiu Zwierzynieckiem, zaraz za rogatką, przy nowo utworzonej ulicy, o powierzchni 671□o — o dwóch frontach (74 metr i 39 metr) bardzo odpowiednia pod zabudowania „fabryczne" w „całości" lub „częściowo" **do sprzedania.** Bliższych wiadomości zasięgnąć można w biurze M. Siebera, rządownie upoważnionego geometry w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej Nr. 16. 2246 1—3

Największy skład maszyn do szycia Singera oryginalnych i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Konkurs.

Krajowe Tow. Handlowe
Kraków, Rynek 26
I. Poszukuje się **wykwalifikowanego tkacza,** jako magazyniera i zarządzającego produkcją płócien, da Korczyny.
II. Poszukuje się **kasjera biegłego** w rachunkowości, do Korczyny. — Oferty i warunki należy zgłosić do **Krajowego Towarzystwa Handlowego,** *Kraków, Rynek 26.* Pierwszeństwo mają uczniowie szkół fachowych krajowych. 2200

Trieur do czyszczenia zboża z wyki, kąkolu i chwastów, oraz do sortowania zboża.
Śrótownik ameryk. wyborny do srotowania i mielenia zboża, do ruchu ręcznego i kieratowego zastosowany obie sztuki prawie nowe. — są z powodu oddania dzierżawy za pół ceny do sprzedania. Oglądać można w fabrycznym składzie Papieru **Kamil Angelus** Kraków. ulica św. Marka 19, (róg ul. Florjańskiej). 2248 1—3

ASYSTENT FARMACJI

poszukuje posady
w większem mieście. — Bliższych wiadomości udzieli p. **Józef Hanak** — drogueria w Krakowie. 2239 2—2

Zaraz do sprzedania

Kamienica I. piętrowa z ogrodem.
Wiadomość ul. nad Rudawą 19, u właściciela domu. 2231 3—3

Osoba młoda

znająca gospodarstwo i krawiecczyznę, poszukuje zaraz miejsca, łaskawe zgłoszenia ul. św. Jana, L. 26 **w sklepie.** 2218 3—3

Mieszkania letnie.

są do wynajęcia w pałacu w Radziszowie. — Bliższa wiadomość u leśniczego w miejscu. 2222 3—3

Letnie mieszkanie

do wynajęcia.
Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu". 2235 3—3

Księdza Kneippa

wszystkie zioła i przetwory lecznicze z tychże otrzymywane, jakoteż kompletne apteczki domowe wraz z podręcznikiem ks. Kneippa, poleca
SKŁAD APTECZNY
ulica Zwierzyniecka L. 23
w Krakowie.
Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą. 2203 4—12

Powóz

parokonny, używany — oraz
bryczka
w dobrym stanie zaraz do sprzedania Grzegorzki 38. 2247 1 3

Każda próba pociąga stałe kupno!
WŁADYSŁAW GONET
w Korczynie
poleca **medalem zasługi** odznaczone na wystawie krajowej we Lwowie swe
wyroby czysto lniane
w najlepszej jakości, a to:
Płótna bardzo trwałe, **apretowane i nieapretowane,** w wielkim wyborze, od grubych do najcieńszych web na koszule, prześcieradła bez szwu wszelkiej szerokości, kalesony itp. **Ręczniki, chusteczki** webowe i grubsze, **Dymy, Obrusy i Serwety. Drelichy na liberje, Płótna pościelowe i t. p. po cenach** bardzo **niskich.** **Cenniki i próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i opłatnie.**— Za dobroć wyrobów poręcza się, a coby się nie podobało, odmienia się lub zwraca należytość. 1950

NOWO OTWARTY
Handel towarów spożywczych
MARJI MADEJSKIEJ
ulica Sienna L. 15
poleca w wielkim wyborze wszelkie towary kolonjalne i legum. po cenach niskich, zapewniając za dobroć towarów.— Poleca również wyroby szczotkarskie, mydło, krochmal i t. p., — codzień świeże **mleko** po 8 ct. litr. 2203 5 1

Majątki

tanio do sprzedania: 1.400 morg z inwentarzem w Sanockiem za 70.000 złr. 2236 2 3
MAJĄTEK 330 morg., 4 mil od Krakowa za 45 000 złr.
FOLWARKI blisko Krakowa. 90 m., 47 m., 20 m. i t. p. do sprzedania i zamiany.
KAMIENICE 2 do sprzedania lub zamiany na majątek między Krakowem i Lwowem.
MAJĄTKI wielkie lasowe w Galicji i Królestwie — poleca
BIURO KOMISOWE
Wł. Jaworskiego
w Krakowie, Grodzka l. 30.

119. Książęco-Brunszwicka Krajowa Loterja.

100.000 Losów, na które w 6 wkrótce po sobie następujących odstępach **50.000 wygranych i 1 premja** wypada, w tym wygrane:

1	wygr. ewentual. mrk.	500.000	11	wygran. po marek	15.000
1	„ specjal. po	300.000	2	„ „	12.000
1	„ „ „	200.000	22	„ „	10.000
1	„ „ „	100.000	2	„ „	8.000
1	„ „ „	70.000	3	„ „	6.000
2	„ „ „	60.000	65	„ „	5.000
1	„ „ „	50.000	2	„ „	4.000
2	„ „ „	40.000	100	„ „	3.000
1	„ „ „	30.000	211	„ „	2.000
1	„ „ „	24.000	623	„ „	1.000
5	„ „ „	20.000	1048	„ „	500 etc.

razem **10 miljonów 545.000 marek** w złocie.
Połowa wszystkich losów będzie z wygraniem wyciągniętą.
Przez wszystkie 6 klasy kosztuje ćwierć losu mrk. 33.
Do pierwszego ciągnienia 11 i 12 lipca 1895 sprzedaję tylko losy oryginalne za nadesłaniem należytości w gotówce lub przekazem pocztowym.

ósma część	czwarta	pół	cały
aw. Złr. 1·70	aw. Złr. 3·35	aw. Złr. 6·65	aw. Złr. 13·30

i upraszam o rychłe, najlepiej bezzwłoczne zamówienia.
Urzędowy plan gry, a później lista ciągnień przy każdym odbiorze losu. — Wypłata wygranego natychmiast pod gwarancją państwa.
Główna kolektura Brunschwickiej krajowej Loterji
Robert Günther
2226 2—4 **BRUNSCHWIG, Niemcy**
Friedrich — Wilhelmstrasse 17.

Domek murowany

2202
o 5-ciu ubikacjach, 3 piwnicach i z ogródkiem, tuż za mostem w Dębnikach, w bardzo ładnem położeniu, budowany dobrze i gustownie, z wolnej ręki **do sprzedania.**— Wiadomość na miejscu u właściciela Kadulskiego Nr. 21.

Posady kasjera, administratora i magazyniera lub konluszego poszukuje były oficer kawalerji, obecnie urzędnik pensjonowany, władający sześciema żyjącemi językami. Bliższej wiadomości zasięgnąć można w handlu pod firmą: **Karol Knoreck i Ska w Krakowie przy ulicy Florjańskiej L. 23.** 2215

2233 **NAUKĘ** 2—3
kroju męskiego
według systemów szkoły wiedeńskiej i akademji drezdeńskiej **udziela z wielką dokładnością, przy przystępnem honorarjum**
Gabrjel Grabowski
Kraków, ulica Franciszkańska 1.

2223 **Dwa** 3-4
domki mieszkalne
w pięknej, górskiej okolicy (pow. limanowski) na czas wakacji za skromnem wynagrodzeniem do wynajęcia. — Bliższej wiadomości udzieli Zarząd szkoły w Kasinie wielk ej p. Mszana dolna.

Wysyłam 19 25
KONIAK
kuracyjny, oryginalny
$2^1/_2$ litry za **5 złr. opłatnie z opakowaniem** za zaliczką. Za dobroć ręczę.— **Makowski Wiedeń,** 18 Bez. Währinger Gürtel Nr. 81. 2139

Prowadzące zakład mój
gimnastyki szwedzkiej i massażu
w Rabce przez Lipiec i Sierpień mogę się podjąć także **troskliwej opieki** nad jedną lub dwoma panienkami. — Zgłaszać się: Stowarzyszenie Nauczycielek w Krakowie, ul. św. Tomasza 8. 2237 2 3 *Helena Kuczalska.*

Żegiestów w Galicji nad Popradem,

stacja pocztowa i telegraf w miejscu.
Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemji. 2107 9—10
Lekarz zdrojowy **Dr. Wł. Hojnacki.**
Pora kąpielowa trwa od 20-go maja do końca września.
Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe
Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich większych składach wód mineralnych

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz